POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień — ***Dnia 12-go września 1942r.*** — **Rok IV. Nr. 37**

PRZEZWYCIĘŻONA CHOROBA

Emigracje polityczne są chore. Chyba zawsze i chyba wszędzie. Są one trawione chorobą zarówno wtedy, gdy są wynikiem pewnych procesów czy wstrząsów mających miejsce wewnątrz kraju macierzystego, jak i wtedy, gdy są wynikiem wstrząsu, któremu na imię: klęska. Chore więc były nasze emigracje po powstaniach chora była rosyjska emigracja po rewolucji, chora jest nasza emigracja obecna.

Na chorobowość emigracyj składa się duży szereg przyczyn: nie możemy ich tu wszystkich wymienić i rozważyć, podobnie jak nie możemy tu zająć się wszystkimi przejawami choroby; trzeba by na to całego traktatu. Zresztą powody i przejawy nie były i nie są zawsze takie same.

Można by powiedzieć o nich ogólnie, że zmęczony przeżyciami organizm emigracyjny nie jest w stanie uporać się z nawałnicą zagadnień jaką mu narzucił kataklizm będący powodem emigracji. Stąd w tym organiźmie całe pasmo zaburzeń nerwowych i psychicznych. Tęsknota za krajem, troska o swoich, niedole i niebezpieczeństwa przebytych wędrówek doprowadzają go do stanu przewrażliwienia, zatracają w nim zdolność zrównoważonego planowania, uniemożliwiają spokojną, celową dyskusję. Skądinąd konieczne doszukiwania się powodów klęski mogą w nim wypaczyć poczucie proporcji, stłumić świadomość własnego udziału w klęsce, zatracić, zwłaszcza w zetknięciach zewnętrznych, zrozumienie godności i interesu własnej zbiorowości. Obowiązek reprezentowania kraju oszałamia lub nawet doprowadza do utożsamienia własnej, drobnej i przypadkowej zbiorowości, z reprezentowanym społeczeństwem w kraju, z jego potrzebami, cierpieniami i zasługami.

Chorobę zaostrza okoliczność, że emigracja zabiera ze sobą na obczyznę bolączki społeczne z życia przed kataklizmowego; bolączki te, jak bakterie, dostosowują się do zmienionych warunków bytowania i trawią organizm emigracyjny nawet wtedy, gdy bakterie w organiźmie macierzy ulegają wyniszczeniu pod wpływem gorączki cierpienia. Może również być, że także w organiźmie, który się od macierzy czasowo odłączył, gorączka wywołana wstrząsem bakterie te zabije lub osłabi—na to jednak trzeba organizmu silnego.

* * *

O ile naszą obecną emigrację cechują przejawy chorobowe te same lub podobne tym, które towarzyszyły i towarzyszą dzisiaj wszelkim innym emigracjom politycznym, o tyle posiada ona jedno znamię wybitnie odróżniające ją od naszych emigracyj po powstaniach: oto wraz z nią na obczyźnie znajdują się symbole i atrybuty państwowości: Rząd i Wojsko. Brakło ich emigracjom po powstaniach.

Losy obecnej wojny rzuciły na obczyznę zarówno uchodźców cywilnych, jak i Wojsko Polskie. Nie znaczy to jednak, by Wojsko Polskie stanowiło część polskiej emigracji politycznej. Prawdę tę stwierdzić należy z całą stanowczością, gdyż posiada ona duże, nawet zasadnicze znaczenie dla postawy duchowej i moralnej naszej armii. Z szeregami wychodźczymi łączą nas oczywiście więzy liczne i mocne. Emigracja zasila elementem ludzkim nasze kadry, podobnie, jak zasila ona nasz aparat rządowy. Ona nam tu daje namiastkę własnego społeczeństwa. Ona dostarcza nam słowa drukowanego, starając się wzmóc nasze siły wytrwania i walki; głosząc, co się dzieje w kraju; uprzytomniając nam piękno naszej wieczyście żywej literatury; wreszcie, lepiej lub gorzej, zapoznając nas z własnymi emigracyjnymi przeżyciami ideowymi. Niektórzy — ci najmniej liczni — z pośród nas korzystają z przywileju posiadania w społeczeństwie wychodźczym swych członków rodzin. To wszystko łączy nas z emigracją.

My sami jednak nie jesteśmy "emigrantami w mundurach." Kto był emigrantem, przestał nim być z chwilą, gdy nałożył mundur. Bo mundur ten nie tylko uzewnętrznia naszą służbę, nasze obowiązki i nasze prawa, lecz także przesądza charakter naszego bytowania poza krajem. Pomiędzy emigrantami a nami jest różnica taka, jak pomiędzy statkiem, wiozącym uchodźców do dostępnego portu, a okrętem wojennym, zmieniającym morza i porty zależnie od wyznaczonego mu zadania i możliwości walki: choćby port macierzysty był zajęty przez wroga, okręt zawsze pozostaje w służbie zwycięstwa, aż po jego osiągnięciu dobije znów do swego portu. Służbę naszą pełnimy w W. Brytanii, w Rosji, w Iranie czy w Libii, tak, jak Kanadyjczycy pełnią ją w Anglii, Amerykanie w Australii, Holendrzy w Indiach. Dzisiaj—bo jutro pełnić ją będziemy znowu w Polsce, może wraz z tymiż Kanadyjczykami, Amerykanami czy nawet Holendrami.

* * *

Stwierdziwszy, że emigracje polityczne są chore i że Wojsko Polskie na obczyźnie nie jest emigracją, pragnę stwierdzić rzecz dalszą: że jednak i nasza emigracja, i my, mamy wspólną skłonność do zapadania na takie same lub na podobne choroby. Wynika to nie tylko z wspólnoty bytowania zagranicą, lecz także z kataklizmu, który zarówno emigrantów, jak i nas żołnierzy, pozbawił, przejściowo lecz jednak na czas dłuższy, możności przebywania w naszej Ojczyźnie. Poczucie służby, zwartość szeregów, ramy dyscypliny łagodzą przebieg tych chorób u nas. Nie mniej zapadamy lub mamy skłonność zapadania na nie. Było by błędem to ukrywać; przecie pierwszym warunkiem opanowania choroby jest uprzytomnienie sobie jej powodów i przejawów, a uważanie choroby za wstydliwą zostało zarzucone i potępione w współczesnym lecznictwie.

Pragnę tu słów kilka poświęcić jednej chorobie, którą nazwę *kryzysem autorytetu*. Objawy jej pokazały się u nas, gdy opuszczaliśmy kraj. Potem ognisko chorobowe tliło płomieniem czasem słabszym, czasem silniejszym. Do żywego rozpaliło się po naszym przybyciu do Szkocji, by stopniowo, choć z nawrotami, wygasać. Dzisiaj chorobę można uważać za opanowaną, nie do tego jednak stopnia, by czasem nie pojawiały się jej objawy znowu.

Jak do choroby tej doszło? By zrozumieć, sięgnąć musimy do źródeł klęski wrześniowej. Państwo Polskie pierwszą wielką bitwę przegrało. Przegrało wskutek potwornej przemocy wroga, ale klęskę ułatwiło nasze nieprzygotowanie do takiej wojny. Stanowiło to tragiczną niespodziankę dla szerokich mas, którym stale obwieszczano potęgę i gotowość naszego państwa; a kontrola społeczna rzeczywistości była utrudniona lub wręcz uniemożliwiona. Klęska wrześniowa dała nam więc nie tylko mogiły i zgliszcza, nie tylko okupację i ucisk, lecz także bankructwo zaufania i wiary. Wiary w co? W ludzi, którzy zawiedli. W system, którym rządzili. W co jeszcze? Jakże wtedy często myśl cierpieniem wymęczona, bezmiarem bolu obłąkana, dawała posłuch podszeptowi rozpaczy: klęskę poniosło Państwo Polskie—a więc zbankrutowało *ono* właśnie.

Refren ten nie był nam całkowicie nowy: wtórował on niekiedy legionistom napoleońskim w ich wędrówkach, które poprzedziły nasze, nie zdołał jednak zagłuszyć dźwięku i sensu jednej z ich piosenek, która później miała stać się hymnem narodowym; refren ten wplątywał się też natrętnie w dyskusje i swary emigrantów powstania listopadowego, nie zmącił jednak prawd zawartych w Księgach Pielgrzymstwa. Nic dziwnego, że motyw ten znowu wrócił, w tych smutnych dniach najsmutniejszej polskiej jesieni.

Tak, poprzez spóźnioną niewiarę w ludzi, poprzez niewiarę w instytucje—aż do niewiary w Państwo, tak zaczął w mózgach kiełkować kryzys autorytetu. Propaganda wroga wysiliła się, by bakcylom choroby dostarczyć żeru. Wypowiedzi wielkorządców okupacyjnych, artykuły pism gadzinowych, wyszydzały i plugawiły każdy przejaw naszego życia państwowego. Bardziej jednak od tej zakłamanej akcji najeźdźcy, na stan umysłów oddziaływała pamięć spraw w Państwie Polskim w istocie niedopełnionych, obietnic niedotrzymanych, krzywd nienaprawionych: w chwilach takich wzrok przecie lepiej dostrzega tony ciemne, aniżeli jasne.

A jednak właśnie w kraju ludzie z chorobą uporali się stosunkowo szybko. Kto spędził w Polsce miesiące zimowe 1939 roku, ten pamięta, jak w krótkim czasie już nie potępianie przeszłości, lecz determinacja oporu i walki zabarwiła szepty ludzi w zapadłych wioskach, w zaułkach przedmieść, w mieszkaniach inteligenckich. Spojrzenia młodych i starych zatraciły drętwotę rozpaczy i zdawały się głosić: a jednak zwyciężymy—poczem naprawimy co było złe, lub zbudujemy lepiej.

* * *

Tak było w kraju. A jak było na obczyźnie? Bakcyle choroby zabraliśmy ze sobą. Przynieśli je ci, co do szeregów przedostali się przez most zaleszczycki, jak i ci, co do nich dotarli poprzez pokryte śniegiem stoki Karpat. I u nas bakcyle uległyby zagładzie, gdybyśmy prędko znaleźli się na froncie, w boju, który stanowi jedyną rację opuszczenia przez nas kraju, w próbie, która wydobywa charaktery mocne i odrzuca słabe.

Cóż, kiedy los chciał inaczej. Najpierw osadził nas w obozach rumuńskich czy węgierskich, potem tylu z pośród nas skazał we Francji na miesiące wyczekiwania na przydział, na ludzi, na działa, na czołgi. Trudno o lepsze środowisko dla rozwoju choroby, jak właśnie obozy, jak stacje zborne, jak kadry nie mogące doczekać się uzupełnień. Przy tym wszystkie okoliczności jakby zmówiły się, by kryzys autorytetu podsycać.

Przede wszystkim nasza własna anty-propaganda: bo przecież—powiedzmy to sobie—robiliśmy wszystko, by z klęski wrześniowej opinia naszego państwa i wojska wyszła jak najgorzej. Niemal całość powodów klęski składaliśmy na karb naszych własnych, skądinąd karygodnych, zaniedbań. Obcy dowiadywali się więcej o naszych winach, niż o zasługach; przejmowali się więcej naszymi samooskarżeniami, niż naszymi doświadczeniami.

Dotyczyło to zresztą także swoich; tym bardziej, że nie wszyscy z pośród nas mieli sposobność do przyjrzenia się bohaterstwu oficera i szeregowego polskiego we wrześniu: ci, którzy nie byli wtedy jeszcze w wojsku lub którzy cofali się z formacjami rozproszonymi albo tyłowymi jakże często widzieli wtedy tylko bezkarnie bombardowane osiedla i czuli zbliżające się kolumny pancerne wroga. Jakże często wojsko polskie z kampanii wrześniowej zrosło się u nich nie z wspomnieniami walki i oporu, lecz z wspomnieniami paniki i rozproszenia—i tylko te ostatnie wnieśli oni ze sobą w nasze szeregi.

Załamanie się Francji położyło kres jednemu etapowi naszych nadziei, w pewnej jednak mierze miało dla nas efekt dobry: położyło także kres kompleksowi klęski wrześniowej. Bo ujawniło ono, że nie tylko my nie byliśmy do takiej wojny przygotowani—nie byli nimi także ci, którzy do tej pory wysłuchiwali pobłażliwie naszych nieszczęść. Do walki z Hitlerem nieprzygotowany był świat cały, my jednak opieraliśmy się wrogowi najdłużej i najskuteczniej. Spóźnione zrozumienie tej prawdy powinno było poważnie przyczynić się do zakończenia się naszej choroby.

Tak, ale klęska francuska równocześnie pozbawiła nas większości już najzdrowszych z pośród nas—bo tych, co już poszli w bój—żołnierzy 1-ej i 2-ej Dywizji. A w miejsce miesięcy czekania we Francji przyszły nowe miesiące czekania, w Szkocji, na zmienione formy organizacji—i znowu na działa i na czołgi.

W nowych warunkach szczególnie dotkliwie dawała się i daje się jeszcze odczuć niezdrowa struktura wewnętrzna naszego zespołu: nadmiar podoficerów w stosunku do szeregowców, nadmiar oficerów w stosunku do jednych i drugich. Wszelki nadmiar mieści w sobie niebezpieczeństwo dewaluacji. U źródła autorytetu nie stoją przecie tylko przesłanki formalno-regulaminowe, ale rzeczy takie, jak szerszy zakres odpowiedzialności, głębsze przygotowanie, większe doświadczenie. Im bardziej liczba starszych stopniem przekracza potrzeby chwili, tym bardziej ich odpowiedzialność jest rozdrobniona, tym im trudniej wykazać się przygotowaniem, doświadczeniem, zdolnością dowodzenia.

Autorytet, legitymujący się więcej przeszłością, niż teraźniejszością, wymaga kredytu; gdy stan ten trwa dłużej, coraz o ten kredyt trudniej. Wtedy dewaluację autorytetu przyśpiesza to, co starszego z młodszym w wspólnej niedoli łączy, jak wyczekiwanie w ogonku przed kuchnią na kawę, ale też i to, co go od niego dzieli: zakres przywilejów formalnych i materialnych. A już sytuację ogólną zaostrza, gdy poszczególne jednostki na kryzys *własnego* autorytetu zasłużą: tak działają poszczególne wypadki nieumiejętności postępowania taktownego, nieprzestawienia się na zmienione wymagania techniczne wojny, nie mówiąc już o zgubieniu w czasie ewakuacji oddziału i dowodzeniu w odwrocie tylko żoną i kuferkami. Setki dzielnych i sprawnych nie naprawią szkody ogólnej, jaką wyrządzić mogą takie, choćby bardzo nieliczne jednostki, podobnie jak nastrój dobrego i zgranego oddziału popsuć może nieduża garstka złych i zdemoralizowanych. Zupełnie jak organizm już trawiony chorobą może powalić byle grypa.

Na kryzys więc autorytetu wojska, czy w wojsku, złożyły się: suma żalu i rozczarowania po klęsce, nasza własna antypropaganda, nastrój niezawsze czynnego wyczekiwania, wadliwa struktura wewnętrzna, i wina jednostek. Dodać tu należy przerzuty choroby z organizmu emigracji na organizm wojska i na odwrót, a także chyba robotę wywrotową wroga; w lecie 1940 r. stwierdziliśmy w gronie przyjaciół, że fale plotek, niesnasek, fałszywych alarmów, jakie nawiedzały nasz obóz w Szkocji, charakteryzowała podejrzana programowość i powrotność.

Kryzys autorytetu przybierał u nas formy rozmaite: zaostrzenie myślenia krytycznego /tym gorzej, gdy krytyki są czasem nawet słuszne/; wzmożenie niedowierzania starszym; pogłębienie doznawania urojonych lub rzeczywistych krzywd; zatracenie odczucia własnego udziału w tym, co jest przedmiotem naszych oskarżeń. Takie i inne są tej choroby objawy. Osłabiają one organizm, powodują spadek jego spoistości i osłabienie dyscypliny, nigdy jednak—muszę to podkreślić—*nie miały i nie mają* obie u nas cech choroby śmiertelnej, bo nigdy nie przejawiła i nie przejawia się ona załamaniem się wiary w sztandar i w celowość skupienia się przy nim.

* * *

Powiedziałem już uprzednio, że dzisiaj chorobę można uważać za opanowaną. Przeszła ona przez swój punkt szczytowy dawno—bodaj że w jesieni 1940 r. Leczenie było może przewlekłe—niezawsze umiano stosować lekarstwo właściwe, bo niezawsze zdawano sobie sprawę z charakteru socjalnego choroby.

Co się stało, że choroba jest na drodze do wygaśnięcia? Oto mamy już oddziały zorganizowane—coraz mniej kadrowych, coraz więcej rzeczywistych. Mają broń, sprzęt, mundury. Każdy nowy czołg, każde działo, każdy poważnie wykonany program szkolenia stanowią zastrzyki dające organizmowi siłę i zwalczające chorobę.

Choroba oczywiście ma i mieć będzie swe nawroty. Uleczy nas z niej ostatecznie pierwsza bitwa. Bitwa, do której pójdziemy w cieniu własnych czołgów, w poszumie własnych eskadr. W której opadnie z nas tłuszcz, jakim mimo woli obrośliśmy, ulegnie wydzieleniu niekompetencja czy nastawienie emerytalne jednostek; w której czas spędzony bezczynnie czy pozornie bezczynnie nabierze swego rzeczywistego sensu.

Chodzi tylko o to, by—zanim do tego dojdzie—organizm doprowadzić do formy możliwie najlepszej. Bo przecie na tej formie zależy nam wszystkim — krytykowanym i krytykującym — słuchającym i rozkazującym. Osiągnięcie tego celu powinna nam ułatwić świadomość bohaterstwa Kraju i poczucie, że gdziekolwiek nas losy rzucą, każdemu z nas nieubłaganie towarzyszą cienie co najmniej kilku poległych na drogach Polski, polach Lotaryngii, piaskach Libii i pamięć o co najmniej kilkunastu wybladłych towarzyszach broni, wyczekujących w Oflagach i Stalagach aż im podamy bratnią dłoń poprzez zwalone druty.

ŁUCJAN ŁAGNIEWSKI

Nie cud, lecz żołnierz i lud

Czas skończyć z legendą o cudzie, przyniosła ona Polsce nieobliczalne szkody. Nazywanie zwycięstwa nad Wisłą—cudem pomniejsza wkład narodu do tego zdarzenia. Pomniejszenie tego wkładu miało skutki fatalne w kształtowaniu odpowiedzialności narodu za historię. Tragicznym przykładem są ostatnie lata przed wojną. Tragiczną zapłatą za wiarę w cuda Rydza Śmigłego — obecne męczeństwa Polski.

Takim samym pomniejszeniem jest przypisywanie tego zwycięstwa wyłącznie genialnej strategii wodza i dowódców. Najistotniejszym czynnikiem zwycięstwa była postawa narodu, i to nie jakiejś jego warstwy, lecz całości. Niech się zatem prof. Grabski, prezes Rady Narodowej, nie zdziwi, ani nie weźmie mi za złe, że kiedy czytałem artykuł jego w "Polsce Walczącej" /nr. 33/ p.t. "Cud nad Wisłą i . . . całą Polską"—doznałem przykrego uczucia. Daję mu wyraz z pewnym opóźnieniem z powodu nawału zajęć.

Zastanawiam się nad jednym. Jak można, opisując ówczesne wypadki, zapomnieć o patriotycznej i ofiarnej roli robotników polskich, w owych pełnych grozy dniach, kiedy to wojska bolszewickie stały u wrót stolicy. Profesor Grabski oddał należny hołd przywódcy polskich chłopów, Wincentemu Witosowi, a następnie w kolejności zasług wyznaczył jedną z głównych ról w odniesieniu zwycięstwa—jeśli pominiemy "cud"—Związkowi Ludowo-Narodowemu. Zapomniał Pan Profesor, a może celowo pominął, rolę Ignacego Daszyńskiego i polskiej klasy robotniczej w walce z najeźdźcą. Polska klasa robotnicza nigdy się o laury bohaterskie nie ubiegała. Robotnicy polscy napewno nie czekają na niczyje uznanie ich patriotycznego stosunku do Kraju i ofiarnej służby dla dobra Ojczyzny.

Walczyli o niepodległość Kraju w czasie niewoli, walczyli o utrzymanie niepodległości wyzwolonej ojczyzny z armiami bolszewickimi, walczyli ofiarnie w powstaniach górnośląskich o przyłączenie Śląska do Polski, a kiedy na Polskę runęły pancerne dywizje niemieckie we wrześniu 1939 r., robotnicy polscy walczyli jak mogli, często bez broni, o każdą piędź ziemi. Wystarczy przypomnieć uzbrojonych w kosy socjalistycznych robotników, rzucających się na czołgi niemieckie. Czyż mam jeszcze przypominać bohaterską obronę Warszawy, która zrodziła się z inicjatywy ludu warszawskiego pod przywództwem socjalistycznym, w małym, skromnym pokoju Centralnego Komitetu P.P.S. i Związków Zawodowych na ulicy Wareckiej?

Nie mogę zatem zrozumieć dlaczego profesor Grabski, mówiąc w swym artykule, że w blasku wielkiego zwycięstwa orężnego w sierpniu 1920 r. ujawniło się cudowne naprawdę zespolenie do niedawna zwaśnionych warstw i odłamów narodu — zapomniał o warstwie robotniczej.

Panie Profesorze! Czy wiadomo Panu na przykład, jak wyniszczeni długoletnią wojną i poniewierką robotnicy polscy głodowali w czasie wojny bolszewickiej? Pamiętam, że górnicy Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego nie otrzymywali ani chleba, ani kartofli, a tym mniej tłuszczu przez cały okres bitwy pod Warszawą. Tak samo głodowali kolejarze, metalowcy i włókniarze, ale pracy nie przerwali, zdając sobie doskonale sprawę, że wojsko i jego potrzeby są na pierwszym planie.

Nie należy przy tym zapominać, że wojska bolszewickie szły do tych głodnych i wymęczonych długoletnią wojną robotników, z hasłami wolności i sprawiedliwości społecznej, szły rzekomo obalać panowanie uprzywilejowanych klas. Robotnicy polscy nie tylko nie ulegli tym hasłom, lecz zdobyli się na wysiłek na miarę bohaterstwa w obronie swojej Ojczyzny.

A czy mam przypominać patriotyzm robotników, emigrantów polskich we Francji? Robotnicy ci nie znaleźli w Kraju dla siebie ani pracy, ani chleba, powędrowali do Francji, bo w Ojczyźnie byli bezdomnymi i głodnymi nędzarzami. Ale kiedy Ojczyzna znalazła się w potrzebie, ci właśnie górnicy, hutnicy i robotnicy dobrowolnie zgłosili się na ochotnika pod sztandary tworzącej się armii we Francji. Dzięki ich bezgranicznemu patriotyzmowi można było odtworzyć na obczyźnie armię polską.

Czy takim bezinteresownym poświęceniem wykazały się te warstwy społeczeństwa, którym Ojczyzna nie nędzę, głód i poniewierkę, lecz dostojeństwa zapewniła? Cofnijmy się pamięcią do roku 1920, a staną nam przed oczyma pociągi uwożące ludzi bogatych w kierunku Poznania w panicznym strachu o własną skórę, i pociągi towarowe z masą chłopów, robotników i pracowników umysłowych, zmierzających ku Warszawie na front wojny, z jedną myślą ratowania Kraju przed najeźdźcą.

Nie czas teraz na licytowanie zasług dla Ojczyzny tej czy innej klasy społeczeństwa. Robotnicy polscy nigdy w takiej licytacji udziału nie wezmą. Chodzi o prawdę, która we właściwym świetle stawia przeszłość i promieniuje na przyszłość. Nie wiem jakimi motywami kieruje się Pan Profesor przemilczając ofiarne bohaterstwo polskiej klasy robotniczej w bitwie pod Warszawą, która rozstrzygnęła o zwycięstwie i uratowaniu niepodległego Państwa. Pomniejszenie tego bohaterstwa jest wyrządzaniem krzywdy, mniej może samym robotnikom, lecz Polsce, której los spoczywa nie w ręku genialnych polityków i jeszcze genialniejszych wodzów, lecz w spracowanych rękach chłopa i robotnika polskiego, w jego bezgranicznym umiłowaniu wolności i niepodległej Ojczyzny.

JAN STAŃCZYK

Z tygodnia na tydzień

31 s i e r p n i a: *niemiecki Korpus Afrykański zaatakował siły brytyjskie w Egipcie.*

1 w r z e ś n i a: *rocznica wybuchu wojny. Z okazji tej Prezydent R.P. i Naczelny Wódz wygłosili przemówienia przez radio.*

Generał Sikorski powiedział m.in.: "Przemawiając w imieniu Rządu wzywam was do wytrwania i cierpliwości. Musicie pilnie baczyć, aby waszej gotowości do największych nawet ofiar nie wyzyskano ze szkodą dla was i dla Rzeczypospolitej. Będziecie nadal wzorem godności, poczucia honoru narodowego i zdyscyplinowania."

—Warszawski Dywizjon 303 obchodził swe święto w obecności Prezydenta R.P. Pan Prezydent dokonał dekoracji Krzyżem Walecznych lotników, którzy odznaczyli się w ostatnich bojach.

—Bombowce sowieckie bombardowały Warszawę wzniecając w mieście liczne pożary.

2 w r z e ś n i a: *brytyjskie Ministerstwo Lotnictwa ogłosiło komunikat, w którym stwierdza, że Dywizjon 303 jest drugim w R.A.F. co do ilości strąceń samolotów nieprzyjacielskich. Dywizjon 303 w ciągu dwóch lat walk strącił napewno 187 samolotów nieprzyjacielskich oraz prawdopodobnie ponad 50 samolotów. Dywizjon angielski stojący na pierwszym miejscu strącił 230 samolotów, z czego jednak 150 w czasie walk we Francji.*

—Times podaje, że 900 obywateli polskich przybyło do Daar-Es-Salaam w Tanganice w drodze z Rosji poprzez Persję do przyszłych miejsc pobytu. Wieczorny śpiew Polaków wywarł wielkie wrażenie na obecnych. Ludność miejscowa okazuje serdeczną pomoc dla tych rodzin "naszych towarzyszy broni" jak podaje cytowane czasopismo.

—W nocy z 1 na 2 polskie dywizjony bombowe brały udział w ataku na Saarbrücken. Wszystkie załogi powróciły.

—Naczelny Wódz Generał Sikorski odbył długą rozmowę z Szefem Kierownictwa Marynarki Wojennej wiceadmirałem Świrskim, który złożył szczegółowy raport o sytuacji Marynarki Wojennej. Dalszy rozwój naszych sił morskich umożliwiony został obecnie przez przybycie z terenu Rosji licznych marynarzy i ochotników.

3 w r z e ś n i a: *W nocy z 2 na 3 polskie dywizjony bombowe bombardowały Karlsruhe. Wszystkie samoloty powróciły do baz.*

—Polskie dywizjony myśliwskie ubezpieczały wyprawę bombową na cele północnej Francji. Wszystkie samoloty powróciły szczęśliwie.

4 w r z e ś n i a: *Toruński Dywizjon Myśliwski obchodził swoje święto, na którym obecny był Prezydent R.P. W czasie uroczystości Pan Prezydent odznaczył czterech lotników orderem Virtuti Militari, czterdziestu lotników Krzyżem Walecznych oraz dziesięciu żołnierzy z personelu ziemnego Srebrnym Krzyżem Zasługi a dwudziestu siedmiu Krzyżem Brązowym. Dywizjon Toruński zestrzelił w ciągu dwóch lat swego istnienia 34 samoloty nieprzyjacielskie napewno i 17 prawdopodobnie.*

W nocy z 4 na 5 polskie dywizjony bombowe uczestniczyły w silnym nalocie na Bremę.

Szkic sytuacyjny

NIEUDANA ZASADZKA EGIPSKA

Działania niemieckie w Egipcie osłonięte są dalej dużą tajemniczością. Sprawozdania, jakie nadeszły dotychczas, dowodzą, że Niemcy poszli tym razem nie tyle —by tak rzec—na siłę, ile na *spryt* i akcja ich miała charakter *manewru*. Próbowali oni rozmaitych sposobów, ażeby zwabić Anglików, wciągnąć ich *w zasadzkę* i wystawić ich na sztych swoich działek przeciwpancernych dobrze ukrytych w wyboistym terenie.

Te wszystkie manewry nie udały się, razem z podstępem z białą flagą /wysłannicy niemieccy oświadczyli w pewnej chwili walk, że oddziały Rommla znajdują się na tyłach 8-ej armii i że zatem niema celu dla czołowych oddziałów brytyjskich trzymać się na stanowiskach/. Armia Rommla znajduje się na dawnych swoich pozycjach z wyjątkiem kilku niewielkich "*poprawek*."

Trudno jeszcze wydać sąd o tych wszystkich strategiczno-taktycznych "ciuciubabkach." Możliwe, że Rommel podejmie niebawem nową próbę *dalej na południe* i że obecne jego wywijasy miały na celu zmylenie czujności angielskiej. Możliwe jednak, że była to próba badania siły brytyjskiej, po której to próbie Rommel doszedł do wniosku, że jednak *nie posiada* jeszcze odpowiednich stawek żołnierza i sprzętu, ażeby iść na złamanie linii brytyjskiej. Jednym słowem, że trzeba się *zasilić* przed nowymi atakami.

Najbliższe dni wykażą, która z tych możliwości jest właściwa.

Istnieje jeszcze trzecia możliwość, a mianowicie, że Rommel chce "*wyciągnąć*" Anglików na ofensywę. Od dowództwa angielskiego zależy uznanie, czy jest tak istotnie; chwilami wydaje się, że teraz właśnie wojska brytyjskie powinny przejść do ataku. Nie wiemy, czy wrażenie to jest trafne czy *złudne* i czy właśnie Rommel nie liczy na tego rodzaju *złudzenie* "optyczne" u nieprzyjaciela.

NOWOROSYJSK I STALINGRAD

Niemcy głoszą, że zajęli *Noworosyjsk*, czyli że zagarnianie Kaukazu postępuje naprzód. *Flota czarnomorska* będzie musiała dobrze się zastanowić teraz nad wyborem portu. Pomimo jednak dalszych postępów niemieckich na Kaukazie, trzeba stwierdzić, że tempo ich jest o wiele słabsze, że *pola Groznego* są dalej jeszcze w posiadaniu wojsk czerwonych, że prób sforsowania Kaukazu czy obejścia go nie było i że również pod Stalingradem położenie *nie jest tak rozpaczliwe*, jak by się to mogło wydawać.

Utrzymanie Stalingradu pomimo straszliwego nacisku niemieckiego, jest dokonaniem *dużej klasy*. Jest rzeczą jasną, że dla dowództwa niemieckiego opanowanie Stalingradu jest nader ważne —że, od tego właśnie uzależniają *losy dalszej swojej ofensywy*. Skoro dotychczas Stalingrad nie padł, nie widać jakoś możliwości podjęcia drugiej niejako ofensywy, której podstawą będzie Stalingrad —ofensywy na Moskwę.

Jeżeli wrzesień zejdzie na walkach wokoło Stalingradu i oczyszczaniu terenu wokoło tego miasta, to jednak—wątpić trzeba, ażeby można było już w tym roku stawiać na nogi działania przeciwko *Moskwie*. Tym samym ofensywa taka odwlokłaby się aż do wiosny r. przyszłego.

To jest pytanie zasadnicze dla dowództwa Wehrmachtu i dlatego każdy dzień zwłoki w "rozkładzie jazdy" pod Stalingradem oznacza rozbicie niemieckich rachub na "*obezwładnienie*" Rosji w tej kampanii.

JAPONIA CZYHA

Japonia niewątpliwie patrzy na stopper, ażeby uderzyć w odpowiedniej dla siebie chwili na Rosję. Przypuszczać dzisiaj wolno, iż skoncentrowała ona poważne siły na pograniczu z Rosją i że dla tych celów nie wahała się *wycofać* z sporych połaci *Chin*. Wojska japońskie cofając się z prowincyj przymorskich Chin—skąd możnaby, mając je na miejscu, bombardować bazy japońskie i miasta Nipponu przy pomocy bombowców o dalekim zasięgu—niszczą wprawdzie lotniska, ale zniszczenie to nie może być nadmiernie wielkie.

Opinia amerykańska rozumuje słusznie, że trzebaby zrobić teraz wielki wysiłek i uzyskać lotniska te dla *bombowców USA*. Wówczas można by rzucić samoloty do walki z Japonią, dać odczuć Japonii przyjemności bombardowania i przez to zmusić Japonię do zastanowienia się, czy należy napadać na Rosję sowiecką.

Niedocenianie Chin przez wiele lat przed tą wojną mści się teraz, jak wszelkie lekceważenie, wszelki brak wizji na dalszą odległość, brak przewidywania i niedocenianie przeciwnika. Chiny są dalej wielką bazą sojuszniczą, niestety *niewyzyskaną*. Dla losów wojny nietylko w Azji, należy zrobić wszystko, ażeby zelektryzować działalność tego frontu i ażeby uczynić go przede wszystkim silnym pod kątem widzenia lotnictwa.

APEL ROOSEVELTA DO MŁODZIEŻY ŚWIATA

Jedno z najważniejszych oświadczeń tej wojny złożone zostało przez Roosevelta na zjeździe przedstawicieli młodzieży państw sojuszniczych. Oświadczenie to dowodzi, że sternik nawy Stanów Zjd. myśli w dalekich rzutach i zdaje sobie sprawę *z olbrzymich zasobów jakie tkwią niewyzyskane w młodzieży*.

Roosevelt wyraźnie stwierdził, że nowy świat jaki ma się dźwignąć po wojnie, musi być zbudowany rękoma ludzi młodych. Podobne oświadczenia padały już tu i tam, ale po raz pierwszy oświadczenie tego rodzaju rzucone zostało z taką siłą i tak, że zyskało tło. Roosevelt bowiem nie ukrywał, że młodzież narodów sojuszniczych zaniedbano i że demokracje nie zdobyły się na taki wysiłek kierowania i wyzyskania młodzieży jak państwa totalne.

Dla każdego kto śledził losy Europy przed wojną było jasnym, że młodzież jest zaniedbana, że nie rzucono w nią żadnych wielkich haseł, że nie próbowano ująć olbrzymich sił jej zapału i wiary. Państwa totalne poszły na normalny *wyzysk* tych sił i na młodzieży oparły swoje powodzenia. Państwa demokratyczne pozostawiły młodzież na uboczu, zaufały w systemach rządzenia ludziom starym, obawiały się świeżego powiewu. To odsunięcie młodzieży od wzięcia odpowiedzialności zemściło się okrutnie. Zemściło się okrutnie, albowiem młodzież krajów demokratycznych coraz bardziej przestawała się interesować losami świata i okazywała coraz to większą *obojętność* na to, co się wokoło niej dzieje.

Roosevelt rozumie, że te błędy muszą być naprawione. Muszą być one naprawione *już teraz w dobie wojny*, która wykazała, że jest ona bardziej niż jakakolwiek wojna—wojną prowadzoną przez młodzież /lotnictwo/.

PLANY NIEMIECKIE NA R. 1943

Pisma angielskie zastanawiają się nad tym, jakie plany posiada Rzesza na rok przyszły. Naogół panuje przekonanie, że Rzesza dąży do takiego "zalakowania" Sowietów, ażeby front wschodni nie wymagał trzymania wielkich armii i ażeby można było przerzucić *lotnictwo* na Zachód.

Anglia liczy się z poważnym uderzeniem Luftwaffe, albo na przełomie roku 1942/43 albo na wiosnę 1943. Obok tego ataku liczy się W. Brytania także z większym nasileniem wojny łodzi podwodnych. Niedawno "*Times*" ogłosił ciekawe zestawienie, z którego wynika, że produkcja wojenna Rzeszy coraz bardziej przechodzi *na budowę okrętów podwodnych* i że n.p. produkcja czołgów zmniejsza się. Świadczyło by to, że Niemcy uważają, iż produkcja U-Bootów jest dla nich w tej chwili *ważniejsza*.

Kontr-blokada niemiecka jest w przygotowaniu i każdy rozsądny obserwator angielski się z nią liczy. Liczy się także ze zmianami jakie wywołane zostały przez to, że ogromne ilości *surowców* są dzisiaj po stronie wrogiej /guma, ropa, mangan i t.d./. Trzeba zatem będzie dbać o to, ażeby wyrównać braki surowcowe, które pojawiać się będą w pewnych dziedzinach poczynając od wiosny 42/43. Już dzisiaj USA, które dotychczas patrzyły na te próby raczej lekceważąco, idą na produkcję *sztucznej gumy* /buna/.

Zagadnienia, które przedłużająca się wojna nanosi będą niewątpliwie coraz bardziej złożone. Dzisiaj już trzeba je sobie uświadomić.

Sprawa żywności stanie się również dla W. Brytanii bardziej "surowa" albowiem jest rzeczą jasną, że shipping sojuszniczy przeładowany jest nadmiernie potrzebami wyżywienia kraju. Ograniczenia ruchu kolejowego jakie Anglia wprowadza od dnia 1-go października /razem z autobusami t.zw. Green Line/ dowodzą, że władze zdecydowały się użyć bardziej stanowczych środków. Wydaje się, że dalej jeszcze zbyt wiele benzyny idzie na cele *prywatne*.

Anglia zmieni się na przełomie r. 1942/43 *w fortecę* a przez to życie w niej będzie musiało być życiem *surowszym*. Na to przygotować się trzeba i tak jest słusznie. Wiosna r. 1943 postawi nas przed niebywałymi zadaniami i trzeba je będzie rozwiązać—pomimo wszystkich wysiłków nieprzyjaciela, który—jak to uznaje poważna prasa brytyjska—będzie starał się *blokować* Anglię na tę skalę i może większą niż Anglia blokowała w wojnie ostatniej Rzeszę.

Nietylko zatem zagadnienie zaczepne: otwarcie drugiego frontu czeka nas na wiosnę 1943, ale także *zagadnienie obronne*: odparcie lotniczo-morskiej blokady niemieckiej. Są to dwa zadania *bardzo poważne*.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Londyn, dnia 7-ego września 1942.

Dwa pisma polskie w Teheranie


Zew
TYGODNIK
Teheran
CENA 2 R.
Rok I 25. VI. 1942 Nr. 1
MUSIMY ZWYCIEZYC!

Do zespołu polskich pism obozowych, które kiedyś będą dla historyków dokumentami polskiej walki i polskiego trudu żołnierskiego w dobie drugiej Wielkiej Wojny—przybyło nowe "egzotyczne" pisemko: "Zew." Jest to tygodnik wydawany przez Referat Kulturalno-oświatowy Dowództwa Bazy Ewakuacyjnej Wojsk Polskich w Teheranie /Persja/. Pierwszy numer tego pisma pojawił się w dniu 25 czerwca, a więc w niespełna trzy miesiące od chwili, w której do Teheranu przybyły pierwsze szeregi żołnierzy polskich z Rosji.

Pierwszy numer, który leży właśnie przed nami, zawiera obfitą treść ideową i informacyjną. Z artykułów redakcyjnych, z zapowiedzi wydawnictwa, z felietonów i notatek wynika przede wszystkim, że polskie rzesze żołnierskie łakną polskiego słowa drukowanego, które stanowi niezawodny łącznik pomiędzy wszystkimi Polakami na świecie.

Wynika dalej ze wspomnianych artykułów i artykulików, że środowisko polskie w Teheranie zdobyło się na potężny rozmach organizacyjny. Na jednej jedynej stronie tygodnika znajdujemy bowiem następujące informacje: w Teheranie uruchomiono już polskie audycje radiowe, z których pierwsza została nadana w dniu 12 czerwca. Poza tym działa już na terenie Persji Teatr żołnierza polskiego, o którego występach pisze entuzjastycznie prasa miejscowa. Z końcem czerwca dobiegł kresu kurs sanitarny Pomocniczej Służby Kobiet. Zorganizowano również instytucje, których celem jest nawiązanie kontaktów z rodzinami rozsianymi po świecie.

Z komunikatów Duszpasterstwa widać wreszcie że potrzeby religijne zarówno żołnierzy polskich, jak i cywilnych uchodźców są w pełni zaspakajane.

Swoistą wymowę mają nawet ogłoszenia. Okazuje się, że w Teheranie istnieje już Polska Klinika Chirurgiczna założona przez lekarza z Polski, że powstały już jakieś polskie Domy Komisowe—jednym słowem, że organizuje się również polskie placówki gospodarcze.

Wojna obecna sprawiła, że w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach globu zawiązują się równie nieprawdopodobne stosunki pomiędzy przedstawicielami najróżnorodniejszych narodów. Nie jest więc na pewno pozbawione pikanterii, że w pierwszym numerze polskiego pisemka w Persji znajdujemy następujące wierszowane ogłoszenie:

" W węgierskiej restauracji
na sutej kolacji
Zjesz bigos po myśliwsku
Przy dobrym piwsku.

Restauracja " Wolne Węgry " vis à vis Hotelu Lalesar."

* * *

Wspomnieliśmy na wstępie o stronie ideowej sympatycznego tygodnika. Pisze na ten temat redakcja w jednym z czołowych artykułów.

" Pismo to będzie na pewno jednym z wielu dowodów niespożytej energii naszego narodu. Pismo niniejsze powstaje na zdrowych, moralnych, narodowych i wojskowych fundamentach myśli i czynów żołnierza polskiego, ochotniczek pomocniczej Służby Kobiet, sióstr Polskiego Czerwonego Krzyża, mężczyzn, kobiet i dziatwy naszej, którzy tworzymy wszyscy, szczególnie w tej wojnie, jedną wielką rodzinę polską . . .

. . . Zadaniem pisma jest przygotowanie każdego z osobna i wszystkich razem do wypełnienia zadań, które czekają nas w polu i Kraju."

W innym artykule czytamy:

" Z wiarą, z uśmiechem na ustach podejmujemy każdy trud, a jak trzeba życie swe oddajemy i oddawać będziemy za Polskę, której odrodzenie co raz bliższe się staje.

O tak, przez trud, przez krew dojść musimy i dojdziemy do tej ziemi umiłowanej, do braci dziś męczonych, na ostrzach naszych bagnetów przyniesiemy im wolność."

Ciężar gatunkowy tych słów jest tym większy, że wypowiadają je ludzie, którzy sami przeszli dwa lata udręki w obozach jenieckich i na zesłaniu. Postawa moralna polskiego środowiska żołnierskiego w Persji jest wspaniała. Dla ilustracji zacytujmy następujący fragment artykułu pt. " A gdy będziemy wracać ":

" Jakim cię widzą, takim cię piszą. Pamiętajmy, że obserwują nas nie tylko oczy naszych neutralnych gospodarzy, nie tylko oczy naszych sprzymierzeńców, lecz i oczy agentów wywiadu wroga, którzy skwapliwie wykorzystają każdy fałszywy krok, każdą niesubordynację dla swych celów. Bądźmy więc zawsze uprzejmi, grzeczni, usłużni, lecz przyjmując gościnę w obcym kraju, zachowujmy zawsze swą godność. Za okazywaną nam serdeczność bądźmy wdzięczni, lecz nigdy nie zmuszajmy się do próśb o polepszenie bytu. Wszak Polak nigdy jałmużny nie przyjmie."

Niezmierną tęsknotą do Polski przepojone są wszystkie artykuły, felietony i wiersze zawarte w pierwszym numerze pisma " Zew." Jest to tęsknota żarliwa, opromieniona wiarą, że ofiary polskie w tej wojnie nie pójdą na marne, że polscy uchodźcy wrócą znowu do Ziemi Ojczystej w ślad za polskimi żołnierzami, którzy tę drogę do Polski odbędą z bronią w ręku.

W wierszu St. Eichlera p.t. " Do was " wiara ta i tęsknota znajduje wyraz szczególnie piękny i wzniosły:

" Idziemy do was przez zaspy śniegowe
Przez żar pustynny, poprzez fale mórz
Przez obce kraje, co raz inne, nowe
Do jasnych łanów naszych polskich zbóż."

Pismo z dalekiej Persji to jeszcze jedna karta nowego pielgrzymstwa Narodu Polskiego, pielgrzymstwa, które będzie — da Bóg — ostatnim pielgrzymstwem naszego narodu.

LUDWIK TYŚMIENICKI

* * *


Rok I. Teheran, niedziela 9 sierpnia 1942 r. Nr. 6. CENA 1 RIAL
POLAK w IRANIE
Adres redakcji i administracji: Teheran, Delegatura Rz. R. P. – Telefon nr. 90–12.
Znow wojna nerwow
Wizyta ambasadora St. Kota
Jozef Mácżka
Starym szlakiem

W najśmielszej chyba wyobraźni nikt nie mógł przewidzieć, że w Persji powstanie kiedyś pismo polskie. Dopiero ta potworna wojna rozproszywszy nas po wszystkich kątach świata od Tanganiki i Rodezji po Semipałatyńsk, od wysp brytyjskich po piaski Libii, od Szwajcarii po Indie, zrodziła wszędzie we wszystkich skupieniach polskich ten sam głód książki i słowa drukowanego, ten sam pęd ku czytelnictwu.

Przyszły bibliograf i historyk polskiej prasy czasu wojny będzie miał niemały kłopot, gdy przyjdzie mu zestawić listę polskich pism. Powstały one nie tylko w Rumunii, Węgrzech, Francji, Szwajcarii, W. Brytanii, ale także na Wschodzie: w Palestynie, w obozie tobruckim. Wystrzeliły takim niezwykłym okazem jak urodzone na morzach pismo " Pioruna ". Do nich dołączyły się teraz pisma powstałe wśród Polaków w Rosji, z których najbardziej wzruszające są gazetki ścienne. Wszędzie wytyczają szlaki polskiego tułactwa.

Tygodnik " Polak w Iranie " znaczy nowy etap polskiej wędrówki: drogę polskiej masy żołnierskiej i cywilnej, która wyszedłszy z Rosji, organizuje największe w tej chwili skupisko wojskowe na Środkowym Wschodzie. Dotknąwszy się tego dziwnego pisma uświadomiłem sobie, że jest ono przecie ważniejsze od iluż pism polskich ukazujących się tu w Anglii, wyraża bowiem nastroje i dążenia największego w tym momencie—poza terytorium Z.S.R.R.—środowiska polskiego na wychodźstwie.

Dalekie jest to pismo, obco brzmi napis: "cena 1 rial," ale nazwiska ludzi, którzy piszą w tym piśmie, lub o których się pisze, są jakże mi bliscy, przypominają miasto, do którego wciąż tęsknimy. Powiało atmosferą uniwersytecką Krakowa, gdym zobaczył artykuł Adama Skąpskiego: " Polskie dzieci jadą do Indii ". lub artykulik opisujący zetknięcie się Stanisława Kota z obozem ludności cywilnej.

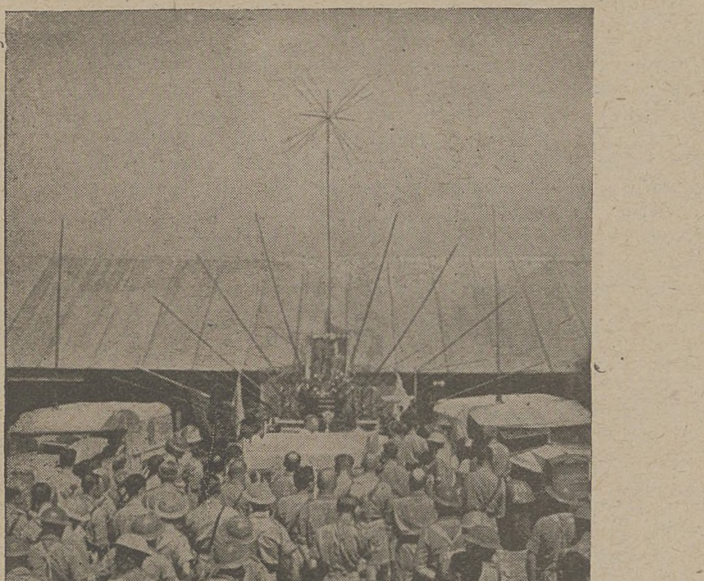
Patrzę na pismo, widzę trudności, z jakimi się musi łamać—brak polskich czcionek. Poprzez " kącik dla dzieci " dostrzegam jakże charakterystyczny fragment polskiej rzeczywistości w Rosji, a teraz na Środkowym Wschodzie—masę dzieci, które jadą do Indii czy Rodezji.

Czytałem niedawno korespondencję jednego z pism polskich w Rosji, poprzez tamte listy wyczuć się dało, czym dla masy polskiej zagubionej w obcym świecie jest polskie słowo drukowane. Jestem głęboko przekonany, że i " Polak w Iranie " będzie tak samo chciwie czytany jak polskie pisma w Rosji. Dla Polaków rzuconych w nową, egzotyczną, daleką i obcą rzeczywistość, pismo ich własne jest jakby łącznikiem z chwilowo utraconym krajem, jest symbolem rzeczywistości, ku której wciąż biegną wszystkie ich najtajniejsze tęsknoty. W obcym i dalekim świecie wywołując wizję wciąż żywej i walczącej polskości, prasa ta spełnia pierwszorzędną rolę wychowawczą.

A. O.

Z życia Dywizji Karpackiej

(Korespondencja własna " Polski Walczącej ")



Nabożeństwo przed ołtarzem polowym w święto Bożego Ciała

Codzienne życie żołnierskie Dywizji Karpackiej nie jest zbyt często przerywane uroczystościami. Dni są do siebie podobne jak krople wody: ćwiczenia, służba—i tak w kółko. Czasem jednak, gdy wypadnie uroczyste święto kościelne lub też gdy trzeba przyjąć jakichś miłych gości—zmienia się wygląd naszych obozów.

* * *

Godnie i uroczyście święciło Wojsko Polskie na Środkowym Wschodzie święto Bożego Ciała.

W miejscu postoju Dywizji Strzelców Karpackich na obszernej polanie ustawiły się na przeciwko ołtarza polowego długie szeregi oddziałów Dywizji wszystkich rodzajów broni i służb. Na prawym skrzydle kompania honorowa ze sztandarem i orkiestrą.

Wzdłuż trasy, którą miała przechodzić uroczysta procesja ustawiono ołtarze zbudowane i ozdobione rękami naszych żołnierzy. Na wszystkich widniały emblematy o barwach narodowych; na jednych zwisały hełmy stalowe, kilofy, łopaty i piły, na drugich aparaty telefoniczne i anteny. Lufy karabinów maszynowych zastępowały świeczniki. Obok jednego z ołtarzy ustawiono samochody ozdobione liśćmi palmowymi, obok innego—działa polowe. Wszystko to symboliczne znaki pracy żołnierza polskiego, który w zbrojnym pochodzie poprzez wiele granic wykuwa w krwawych bojach drogę powrotną do Ojczystej Ziemi.

Po przybyciu Dowódcy Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie Gen. Zająca, rozpoczęła się uroczysta msza święta, a po skończonym nabożeństwie i wystawieniu Najświętszego Sakramentu ruszyła uroczysta procesja w stronę obozu. Oprócz wojska przybyły na uroczystość dziewczynki ze szkoły polskiej w Tel Avivie, które ubrane na biało sypały kwiaty pod nogi celebransa.

Procesja Bożego Ciała w Ziemi Świętej pozostawiła u żołnierzy polskich głębokie wrażenie.

* * *

W połowie czerwca odwiedził Dywizję Karpacką wysoki Komisarz Palestyny i Transjordanii Sir Harrold McMichael wraz z małżonką i D-ca Wojsk Brytyjskich w Palestynie i Transjordanii Gen. mjr. McConnell.

Powitany przez Dowódcę Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie Gen. Zająca i p.o. Dowódcy Dywizji płk. L.—Wysoki Komisarz odbiera raport od Dowódcy kompanii honorowej po czym w towarzytwie oficerów polskich i brytyjskich przechodzi przed frontem kompanii honorowej pozdrawiając żołnierzy polskich po polsku: " Czołem kompania."

Po defiladzie kompanii honorowej, goście udają się do jednej z sal obozowych, gdzie nastąpiło otwarcie kursów podmajstrzych silnikowych.

Pobyt w Dywizji Karpackiej zakończył Wysoki Komisarz wśród artylerii ppanc. i artylerii lekkiej, dokąd udał się po przyglądnięciu się ćwiczeniom piechoty.

Z miejsca postoju Dywizjonu udał się Wysoki Komisarz do obozu junaków, którzy niedawno przybyli z Rosji. Na obszernej polanie ustawiły się długie karne szeregi młodzieży junackiej, zgrupowanej w liczne kompanie. Prezentują się doskonale. Dobrze odżywieni, twarze ogorzałe. Wysoki Komisarz przechodzi przed frontem braci junackiej, zatrzymując się przed najmłodszymi i wypytując o ich losy.

Przegląd trwa długo. Wreszcie, po wydaniu odpowiednich rozkazów, junacy ustawiają się w półkole. Następują śpiewy chóralne. Słychać słowa " Warszawianki," piosenki " Tipperary " śpiewanej po angielsku i " Hymnu Junackiego."

Po popisach chóru, goście brytyjscy udają się do kuchen polowych, gdzie Wysoki Komisarz wraz z otoczeniem próbuje strawę, przygotowaną dla Junaków.

Ostatnim etapem wizyty jest obóz Pomocniczej Służby Kobiet. Po odebraniu raportu od Komendanta obozu, dokonuje Wysoki Komisarz przeglądu oddziałów kobiecych a następnie zwiedza baraki mieszkalne, jadalnię, sklep żołnierski oraz świetlicę, przyglądając się z zaciekawieniem gazetce ściennej, wydawanej przez ochotniczki z Pomocniczej Służby Kobiet pod nazwą " Ochotniczka na Posterunku."

Obecna podczas zwiedzania oddziałów polskich małżonka Wysokiego Komisarza interesowała się żywo losem junaków i ich rodzin wyrażając zachwyt dla ich postawy i radość—jak się wyraziła—z aspiracyj wojskowych najmłodszego pokolenia polskiego.

Po zwiedzeniu obozu kobiet Dowódca Wojsk Polskich na Śr. Wschodzie podejmował gości śniadaniem, w którym oprócz wojskowych wziął udział Gubernator brytyjski dystryktu Jaffy Mr. Crosbie, gubernator dystryktu Gaza Mr. Ballard, Konsul Gen. R.P. w Jerozolimie Korsak, Konsul R.P. w Tel Avivie Rozmaryn, delegat ministra opieki społecznej Lubaczowski i inni.

Wśród serdecznego nastroju prowadzono ożywione rozmowy, które dotyczyły głównie przejść junaków i w ogóle oddziałów polskich w ciągu ostatnich dwóch lat.

WACŁAW SIKORSKI

Meksyk i Ameryka Łacińska

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

Jedynym przedmiotem zagranicznych zainteresowań Meksykiem była do niedawna eksploatacja jego niezmierzonych bogactw naturalnych, głównie nafty i srebra. Ostatnio, dzięki wybitnie demokratycznemu stanowisku Państwa Azteków wobec zagadnień międzynarodowych, opinia światowa zwraca coraz baczniejszą uwagę na jego rosnącą rolę w panamerykańskiej polityce solidarności. W akcji tej, Meksyk stał się pomostem między zdecydowaną grupą anglo-saską oraz wyczekującą grupą łacińską Nowego Świata.

MEKSYK POLITYCZNYM WIĄZADŁEM DWÓCH AMERYK

Niezależnie od Dominium Kanady, z wolnych i wielkich państw Ameryki, w stanie wojennym znajdują się dotychczas: Stany Zjednoczone i Meksyk.* Wymienione trzy kraje stanowią geograficznie i politycznie zwartą całość Ameryki Północnej. Etnograficznie i kulturalnie zaś, poważny ten blok dzieli się na dwie grupy: anglo-saską i hiszpańsko-indiańską. Ilościowo, grupa anglo-saska liczy 140 milionów ludności, podczas gdy grupa łacińska 35 milionów mieszkańców; składa się na to poza 20 milionowym Meksykiem, 15 milionowa Ameryka Środkowa oraz Antylska, które również wypowiedziały się przeciw totalizmowi. Wynika z tego fakt, że mobilizacja wojenna objęła już 175 milionów demokratycznej ludności kontynentu amerykańskiego, rozsianej od polarnych lodów Alaski po tropikalne puszcze Panamy.

Mimo swej geograficznej przynależności do Ameryki Północnej, Meksyk stanowi ważny węzeł etnograficzny między dwoma różnymi grupami narodowymi Nowego Świata. Z punktu widzenia geopolitycznego natomiast, tworzy wartościową krzyżówkę strategiczną. Zrozumieć to można lepiej na przykładzie. Otóż wejście Meksyku do wojny po stronie Narodów Sprzymierzonych, stało się pierwszym sygnałem alarmu dla całej Ameryki Łacińskiej. Ażeby być ścisłym, należy to zwłaszcza odnieść do 100 milionowego bloku Ameryki Południowej. Zerwała ona wprawdzie symbolicznie stosunki dyplomatyczne z Osią oraz częściowo zajęła statki niemiecko-włoskie w swych portach, jednak stale jeszcze łudzi się w swej neutralnej bierności — nadzieją "wymigania się" światowemu huraganowi wojny. Meksyk podniósł odważnie rzuconą mu pod nogi rękawicę. Czy znajdzie w tym naśladowców, w postaci swych sąsiadów spod znaku Krzyża Południa?

NIEWYRAŹNE STANOWISKO AMERYKI-POŁUDNIOWEJ

Obecną sytuację państw południowo-amerykańskich określić można jako paradoksalną. Po chwilowej utracie europejskich rynków handlowych, zdobyły one dla swej produkcji zagwarantowany zbyt w Stanach Zjednoczonych. U.S.A. udziela im ponadto wysokich pożyczek inwestycyjnych, otwierając również swoje podwoje dla nadprodukcji łacińskiej, jak to wykazuje raport Konferencji Kawowej.

Mimo to jednak, a może z obawy przed pogróżkami totalitarnymi, Ameryka Południowa nie chce swej zależności gospodarczej sprzedać za cenę czynnej współpracy wojennej ze Stanami. Niewątpliwie w grę wchodzą także momenty przesadnego poczucia własnej niepodległości politycznej, graniczącej z krótkowzrocznym egoizmem narodowym, oraz pogłosy rywalizacji rasowej, mającej swe źródło w chłodnym—dawniej—stosunku grupy anglosaskiej do grupy łacińskiej. Wszystko to, stanowi podatny teren dla podziemnych wpływów nieuśmierconej jeszcze propagandy totalitarnej.

Trudno naturalnie, szkodliwe te osady wyłączyć za jednym pociągnięciem pióra w nowym traktacie lub konferencji międzynarodowej. Południowcy amerykańscy, rozumiejący jednak powagę sytuacji, jakby na swe usprawiedliwienie—podają, że państwa ich są wojskowo niedostatecznie przygotowane, stąd opór w razie inwazji byłby bezskuteczny. Twierdzenia takie, w historycznym świetle walk wyzwoleńczych Ameryki Południowej spod hiszpańskiej okupacji kolonialnej, znaczonych bohaterskimi nazwiskami Bolivara, San Martina i O'Higginsa, nie są oczywiście zgodne z duchem wolnościowym tychże krajów. Tym bardziej, że Stany Zjednoczone w przewidywaniu faktycznych trudności, gwarantują swą pomoc w obronie wszystkich krajów Półkuli Zachodniej.

W świetle tej sytuacji, energiczne wystąpienie Meksyku, jest pierwszym i zdecydowanym zerwaniem z dotychczasowym stanem rzeczy, które może za sobą pociągnąć korzystną zmianę w ustosunkowaniu się całej Ameryki Łacińskiej wobec obecnego konfliktu światowego. Jako czynnik niezmiernie cenny dla dalszego rozwoju wypadków na Półkuli Zachodniej, nadaje on meksykańskiej deklaracji wojennej podwójny charakter: dydaktyczny i historyczny.

M/S "POTRERO DE LLANO" SYMBOLEM. BRAZYLIA PO MEKSYKU?

Nie ulega już dziś wątpliwości, że podobnie jak japoński atak na Pearl Harbour dn. 7 grudnia 1941 r.—dokonał poważnego procesu zjednoczenia narodu amerykańskiego, tak storpedowanie meksykańskiego cysternowca m/s "Potrero de Llano" dn. 14 maja 1942 r. przez niemiecki okręt podwodny, wpłynęło na scementowanie jedności narodu meksykańskiego. To wydarzenie ma już dziś nie tylko charakter epizodu meksykańskiego. Poruszyło ono bowiem całą Amerykę Łacińską. Świadczą o tym dowody solidarności, wyrażone Rządowi meksykańskiemu przez wszystkie państwa łacińskie, włączając depeszę parlamentu Argentyny oraz organizacyj politycznych Chile. Jest to więc niejako pierwszy, pomyślny zwiastun przemiany opinii społecznej Ameryki Południowej.

Na marginesie dodamy, że zatapianie innych statków łacińskich minęło prawie bez echa. Niezdecydowanie polityczne Ameryki Łacińskiej, poza śmiałym wystąpieniem Meksyku, przerywa powoli także Brazylia. Jej energiczna akcja obrony wód przybrzeżnych, "oczyszczanie" ich z osiowych okrętów podwodnych—zdaje się wskazywać na rychłe przystąpienie tego państwa do wojny. Przykłady te dodadzą zapewne otuchy innym, wahającym się dotąd krajom.

NIEMIECKIE SPEKULACJE ZAWODZĄ

Jak z tego wynika, spekulacje psychologiczne Hitlera w stosunku do kontynentu amerykańskiego, zawodzą. Stosowanie terroru lub jego przebłyski, zamiast paniki, wywołują tu coraz wyraźniejszy proces jednoczenia się narodów. Kiedy w czasie niedawno odbytego Kongresu Panamerykańskiego Dziennikarzy, zapytywałem wybitnych publicystów z Peru, Brazylii i Salwadoru, jakie skutki wywołuje obecna wojna odnośnie Nowego Świata, usłyszałem prawie jednakowe odpowiedzi: "Hitler buduje zgodę między narodami amerykańskimi." Opinie te są bardzo charakterystyczne i wskazują wymownie, że nauka krwawej rzezi europejskiej, nie poszła "w las." Przeciwnie, znajduje ona coraz większy posłuch wśród trzeźwo myślących przewódców Ameryki Łacińskiej.

Nie będzie przeto zbyt ryzykowne wyrażenie poglądu, iż obecny rozwój wypadków światowych sprzyja procesowi solidarności panamerykańskiej w sposób praktyczniejszy, niżby to umiała przeprowadzić nawet mozolna praca biur Unii Panamerykańskiej w Waszyngtonie. Jakiekolwiek porównanie tej ostatniej z nieszczęsną Ligą Narodów, jest naturalnie zupełnie nie do przyjęcia. Znane bowiem, genewskie niepowodzenia arbitrażowe w sprawie głośnego Chaco między Boliwią a Paragwajem, już od dawna zniechęciło Amerykę hiszpańską do tej instytucji. Kompromisowa jej procedura nie zachwycała również delegata Meksyku w Lidze, gdy jego osamotniony protest przeciw włoskiemu zaborowi Abisynii, pozostawał bez echa . . .

"MINISTRO PADILLA, EL HOMBRE DEL PORVENIR DE AMERICA"

Mówiąc o roli Meksyku w Ameryce Łacińskiej, trudno nam nie wymienić ostatnich jego osiągnięć na forum międzynarodowym. Otóż na styczniowej Konferencji ministrów spraw zagranicznych Republik. Amerykańskich w Rio de Janeiro, której celem było stworzenie wspólnego frontu politycznego: anglo-sasko-łacińskiego, delegacja meksykańska odegrała czołową rolę pośrednika. Nie kto inny, jak meksykański minister spraw zagr. don Ezequiel Padilla, był autorem wniosku o natychmiastowe zerwanie stosunków dyplomatycznych z Osią przez wszystkie państwa amerykańskie.



Don Ezequiel Padilla, minister Spraw Zagranicznych Republiki Meksykańskiej

Ta historyczna rezolucja, zgłoszona została łącznie przez Meksyk, Kolumbię i Wenezuelę, oraz przyjęta przez kraje Unii Panamerykańskiej: za wyjątkiem Argentyny i Chile, które do dziś powstrzymują się od wprowadzenia jej w życie. Wybitny dyplomata meksykański doskonale więc wyczuł sens solidarności wszechamerykańskiej oraz konieczność poparcia U.S.A. w jej krytycznej chwili, i to mimo, że właśnie Meksyk miał wtedy najwięcej punktów spornych ze Stanami . . . Nie dziw przeto, że obok amerykańskiego ministra S. Wellesa, minister Padilla stał się czołową postacią konferencji w Rio. Stwierdza to zgodnie cała prasa kontynentalna, obdarzając wybitnego Meksykanina przydomkiem: "*Padilla, el Hombre del Porvenir de America*" co znaczy: "Padilla, Człowiek przyszłości Ameryki."

POLACY BRAZYLIJSCY W HOŁDZIE MINISTROWI MEKSYKAŃSKIEMU

W czasie jednego ze swych przemówień w Rio, min. Padilla wystąpił z deklaracją, iż wolą rządu meksykańskiego jest dalsze utrzymywanie stosunków dyplomatycznych z tymi krajami Europy, które przeciwstawiały się napaści totalitarnej, i dziś znajdują się pod butem okupacji. Wskazał przytem na Polskę oraz inne narody, jako godne takiego traktowania. Padilla, wystąpieniem tym, stał się najlepszym ambasadorem Walczącej Demokracji w Świecie Łacińskim, o czym historia nie powinna zapomnieć.

Na szlachetną tę manifestację wobec naszej Ojczyzny, żywo zareagowali Polacy brazylijscy, składając należny hołd dyplomacie meksykańskiemu. Wręczono mu mianowicie dziękczynny adres, który w formie memoriału przypomina równocześnie męczeńsko-bohaterski wkład Polski do obecnej wojny. Artystyczną winietę pergaminu zdobią herby Polski i Meksyku, jako symbol przyjaźni obydwu narodów. Piękny ten dowód wdzięczności Polaków z nad Amazonki, złożony wybitnemu mężowi stanu Ameryki Łacińskiej, jest godny największego uznania. Wskazuje on zarówno na wysokie wyrobienie patriotyczne naszej emigracji spod Krzyża Południa, jak i na jej umiejętność zjednywania Polsce nowych przyjaciół, czego niestety trudno było oczekiwać od skłóconej garstki "naszych" uchodźców w Meksyku. Dobrze się przeto stało, że Rząd Polski w Londynie, wysłał ze swej strony min. Padilla, należne wyrazy wdzięczności i podziękowania.

MIĘDZYNARODOWE ZNACZENIE PAŃSTWA AZTEKÓW

Zewnętrzno-polityczna sytuacja Meksyku była prawie zawsze uzależniona od ustosunkowania się doń zagranicy. Otóż nieomal do czasu wybuchu II-ej Wojny Światowej, kraj ten mimo swych wielkich możliwości, był traktowany jako państwo politycznie drugorzędne. Zainteresowania nim ograniczały się przeważnie do eksploatacji meksykańskich bogactw naturalnych; w czym prym wodziły Stany Zjednoczone i W. Brytania. Ostatnio, gdy międzynarodowe znaczenie Meksyku niezmiernie wzrosło a jego bogactwa gospodarcze stają się naturalnym arsenałem ekonomicznym dla Walczącej Demokracji, świat anglosaski zmienił swą taktykę wobec państwa Azteków. Dowodzi tego obecność nowo akredytowanych dyplomatów: Mr. Messersmitha, ambasadora U.S.A. i Mr. Batemana, posła W. Brytanii, obydwu władających poprawnie językiem hiszpańskim. W dotychczasowych stosunkach Meksyku z wymienionymi mocarstwami, jest to zupełną nowością i sensacją bez precedensu, wywołującą zresztą jak najlepsze wrażenie.

Ta zmiana taktyki politycznej, jest bodaj pierwszym wyłomem konserwatywnego nastawienia anglo-saskiego wobec Ameryki Łacińskiej, wywołanego koniecznością chwili. Wskazuje ona równocześnie na wyraźne przesuwanie się punktu ciężkości zainteresowań Ameryką Hiszpańską, z południa na północ. O ile dawniej mianowicie, poważnym centrem było bezsprzecznie Buenos Aires, o tyle ostatnio traci ono wiele na korzyść Meksyku. Leżące natomiast na osi obydwu państw: Rio de Janeiro, zachowuje w dalszym ciągu swój specyficzny charakter metropolii politycznej łacińsko-amerykańskiej.

MEKSYK W PANAMERYKAŃSKIEJ OFENSYWIE KULTURALNEJ

Ażeby uwypuklić rolę Meksyku, jako wiązadła w kontynentalnej współpracy ogólno amerykańskiej, warto wskazać na jego wybitny udział w organizacji rozmaitych zjazdów i kongresów. W r. 1901 odbyły się tu obrady drugiej międzynarodowej Konferencji Amerykańskiej która poprzedziła ogłoszenie niepodległej Republiki Panamskiej w r. 1904, wpływając dodatnio na budowę pierwszego kanału między oceanicznego w Ameryce. W 1906 r. zwołany został do Meksyku X Międzynarodowy Kongres Geologiczny, impreza na skalę światową, która zgromadziła 300 najwybitniejszych geologów ze wszystkich kontynentów. Z ostatnio urządzonych tu imprez, wymienić należy panamerykańskie kongresy: chirurgiczny, turystyki, archeologiczny, geograficzny, rolniczy, i prasowy. Już od dłuższego czasu Meksyk stał się stałą siedzibą Panamerykańskiego Instytutu Historii i Geografii, Instytutu Indo-Hiszpańsko-Amerykańskiego, ostatnio zaś Panamerykańskiego Instytutu Prasowego. Niedawno temu, Meksyk wysunął koncepcję organizacji ruchomego Uniwersytetu Amerykańskiego, który jako ognisko wymiany umysłowej, może bardzo zacieśnić panamerykańską współpracę kulturalną. Wszystko to wskazuje na zdolności twórcze państwa Azteków, które zapewniło sobie tym samym należne miejsce w koncercie polityczno-kulturalnym kontynentu amerykańskiego.

POLAK DELEGATEM PANAMERYKAŃSKIEGO KONGRESU PRASOWEGO

W maju br. zwołany został w Meksyku I-szy Narodowy i Panamerykański Kongres Prasowy, w którym wzięło udział około 120 delegatów z rozmaitych krajów Nowego Świata. Obrady Kongresu zbiegły się przypadkowo z dramatycznym aktem zatopienia dwóch statków meksykańskich, co doprowadziło do deklaracji wojny przez Meksyk państwom Osi. Dziennikarze zagraniczni mieli więc doskonałą sposobność wyczucia nastrojów tego kraju, podziwiając szczególnie wysokie poczucie godności narodowej jego ludności. Kongres powziął szereg ważnych uchwał w obronie wolności i demokracji, wzywając jednocześnie rządy i prasę całej Półkuli Zachodniej, do jawnej walki przeciw nazifaszyzmowi.

Wśród uczestników Kongresu znajdował się jedyny przedstawiciel Polski, w osobie niżej podpisanego, który reprezentował prasę polsko-amerykańską i argentyńską. Po zakończeniu obrad, został on wybrany do stałej komisji Kongresu, co jest pierwszym bodaj tego rodzaju wypadkiem w historii polskiej prasy emigracyjnej w Ameryce. Tradycyjnym zwyczajem, delegaci Kongresu proszeni byli o składanie zasadniczych deklaracyj prasie meksykańskiej. Niżej podpisany, złożył ze swej strony krótkie, lecz silne oświadczenie na temat stosunków polsko-niemieckich. Opublikowane zostało ono p.t. "Berlin zajmuje ziemie, które zawsze należały do Polski" przez poważne pismo meksykańskie "Excelsior" na czołowym miejscu i to przed deklaracjami innych delegatów zagranicznych. Uważać to można za dowód sympatii Meksykanów dla Demokracji Walczącej, a dla Polski w szczególności.

W czasie ożywionych debat kongresowych na temat wolności prasy, delegat kubański, don Francisco Ichaso, redaktor "Diario de la Marina," oddał hołd prześladowanym dziennikarzom demokratycznym w okupowanej Europie, wskazując głównie na bohaterski przykład prasy podziemnej w Polsce. Żywiołowa burza oklasków była dowodem całkowitej solidarności prasy amerykańskiej z uciemiężonymi bojownikami o wolność na starym kontynencie.

NOWE SZLAKI DLA AKCJI POLSKIEJ W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ

Decyzją Rządu Polskiego w Londynie, utworzono ostatnio szereg nowych placówek dyplomatycznych w krajach Ameryki Łacińskiej. Otworzono mianowicie poselstwa w Urugwaju i Kolumbii, w stadium organizacji znajduje się poselstwo na Kubie. Do jurysdykcji placówki w Bogota weszły: Wenezuela i Ekwador, do zakresu działalności placówki w Hawanie, wejdzie zaś przypuszczalnie: Haiti i Republika Dominikańska. W ten sposób wyłącza się Kolumbię, Wenezuelę, Haiti i Republikę Dominikańską spod kompetencji zbyt odległego Poselstwa w Meksyku, które wymienione tereny pozostawiało stale odłogiem.

Podobnie ma się dziś jeszcze sprawa z przynależnymi doń państwami Ameryki Środkowej, dla których również należało by pomyśleć o stworzeniu stałej placówki z siedzibą n.p. w Gwatemali lub Panamie. Inną, niezwykle konieczną rzeczą, byłoby jeszcze zorganizowanie stałego ośrodka informacyjno-prasowego, pomyślanego dla całej Ameryki Łacińskiej. Dotychczasowe wysiłki indywidualne nawet mimo najlepszej woli, nie są bowiem w stanie zasięgiem swym ogarnąć tego, co faktycznie należałoby dokonać.

Okazaną już przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych inicjatywę, powitać należy z pełnym uznaniem. Świadczy ona bowiem, że się myśli coraz poważniej o naprawieniu zaniedbań na tym terenie w okresie naszej "mocarstwowości." Dlatego też nowo stworzone komórki, winny się stać przede wszystkim ogniskami wytężonej akcji informacyjno-propagandowej, w przyszłości zaś utorować drogę polskiemu handlowi zagranicznemu. Cieszymy się, że apel nasz na łamach polskiej prasy emigracyjnej, o naprawę dotychczasowego stanu rzeczy — znalazł w Londynie tak życzliwe echo.

EDMUND STEFAN URBAŃSKI

---

* Już po napisaniu tej korespondencji weszła do wojny—Brazylia, dla której przykład Meksyku nie był zapewne bez znaczenia /przyp. red./.

W eskorcie konwoju

III.*

Aż wreszcie przyszli. Wprost od strony słońca, prawie niewidoczni. Ale gdy już byli nad konwojem nurkując spadli na statki z góry, jak sępy. Konwój wraz z eskortą sypnął żelazem naprzeciw w powietrze tak gwałtownie, że "zapryszczyło się" pogodne niebo od pękających szrapneli. Wszystkie działa "Garlanda" zawyły. Ponuro odpowiedziały im detonacje niemieckich bomb. Wielkie góry wody i dymu wytrysły pomiędzy statkami. Junkersy 88, pół nurkujące bombowce nieprzyjacielskie, podchodziły trójkami, nurkowały na kolumny statków i zrzucały swój ładunek czterech bomb. Ale ogień p.l. był nazbyt gwałtowny, siła eskorty w tym dniu nazbyt wielka i szczęście atakującym samolotom nie dopisywało.

—Bach, bach, bach!—wystrzelały jedna za drugą bomby lotnicze fontannami wody i dymu. Padały jak grad /to nie przesada/ odłamki pocisków artyleryjskich, rozrywających się w powietrzu. Za bombowcami z boku, nisko, chyłkiem nadleciały samoloty torpedowe. Widziałem dwie torpedy, biegnące po wodzie między statkami.



Kontrtorpedowce w szyku torowym

Jeden z większych okrętów eskortujących przeszedł opodal nas, waląc ze wszystkich dział i z broni maszynowej. Właśnie szwab zapikował na niego. Odłamki pocisków p.l. zahuczały i zagwizdały koło uszu.

Niemcy ponawiali ataki kilkakrotnie za każdym razem przelatując ponad konwojem daleko na północ, okrążając nas nad horyzontem od zachodu i "po drodze blasku słonecznego" idąc znowu do ataku.

Konwój szedł niewzruszenie na przód. Eskortujące kontrtorpedowce i korwety za każdym atakiem podchodziły bliżej "pływającego miasta" statków i, zygzakując, otwierały ogień, który razem z innymi okrętami i uzbrojonymi statkami pokrywał niebo chmurą dymków rozpryskowych. Dziw brał, że Junkersy nurkują w to piekło. Gdy wyraziłem uznanie, że jednak bądź co bądź dzielni są ci w powietrzu, jeden z artylerzystów, powiedział:

—I, tam! . . . Nie lekceważę ich, lecz gdyby pan widział Włochów na Morzu Śródziemnym, jak razem z Piorunem szliśmy w eskorcie konwoju, co to Nelson dostał torpedę w roku zeszłym. To była odwaga!

—Włochów?

—A tak, Włochów, makarońska ich mać! . . . To był ogień! Ciemno od pocisków na niebie! Strzelały okręty liniowe, krążowniki, kontrtorpedowce, statki . . . Na pewną śmierć szli, a nurkowali. Co jeden to ginął. Było, że leciały włoskie samoloty, jak ulęgałki. Uwaga, proszę pana, leci!

Zawyło nad głowami, rozszczekał się "Oerlikon," zagdakały enkaemy, zaświstało coś w powietrzu. Oj, niedobrze!—pomyślałem. Jak działa grają to nic. Wiadomo, daleko. Ale jak własna broń maszynowa terkocze, to znaczy, że "idzie na nas" . . .

Ale tym razem nie było nic takiego. To pomiędzy nas i okręt sąsiedni dostał się jeden z Junkersów. Zaraz go dopadły strumienie pocisków smugowych; wyglądało to tak jakby kto sikawkę z ogniem bengalskim skierował na niego. Szwab zachwiał się w powietrzu, zawrócił i poszedł nisko na nas, przechodząc nad dziobem, nie dalej niż 100 metrów. Tak lecąc musiał znowu przejść nie tylko nad nami, lecz jeszcze nad sąsiednimi dwoma okrętami wojennymi, które też "grzały" na potęgę. Stałem wówczas przy obsłudze prawego "Oerlikonu," który był w doświadczonych rękach mata K . . . Pomagał mu ów ochotnik z Brazylii marynarz N.

Ujrzałem dokładnie, i ciągle mam jeszcze ten obraz w oczach, jak ognisty strumień pocisków z "Oerlikonu" "dotyka" Junkersa, na którym zapala się kabina.

—Mamy go, jest!—krzyknął marynarz N.

—Cicho, chłopaku, cicho—uspokajał go flegmatycznie strzelec i machnął ręką zniechęconym gestem, bo samolot przeleciał na lewą burtę i zasłoniła go sterówka.

Ale ja byłem wolny. Przebiegłem więc przez korytarzyk pomostu nawigacyjnego na lewą burtę. Zobaczyłem jeszcze płomienie nad środkową częścią Junkersa. Zaczął dymić i zniżać się coraz bardziej. Później wypadło z niego coś dużego i błyszczącego /niezużyte bomby, ludzie?/ i rozprysnęło wodę. Samolot ciągnął już długą smugę dymu za sobą. Po chwili uderzył w morze. Wytrysk ku niebu i . . . koniec.

Załoga "Garlanda" krzyknęła: hurra, dostał s . . . syn! lecz zaraz zaczęto ludzi zaganiać, aby uważali, bo ataki nie ustały.

—Mamy pierwszego—pochwaliłem się cudzą zasługą.

Spojrzano na mnie z uśmiechem.

—Zbyt wiele okrętów strzelało. To jest "wspólny" Junkers.

—Widziałem na własne oczy, jak go mat K. dotknął strumieniem pocisków smugowych—upierałem się.

Ale nie było czasu na spory. Nowa szóstka niemiecka runęła z nieba.

W pewnej chwili z katapulty, zmontowanej na jednym ze statków, wystrzelono Hurricana. Bojowym dźwiękiem zawył motor samolotu myśliwskiego. Zatoczył małe półkole opodal konwoju i ruszył w kierunku horyzontu wprost na szwędające się samoloty torpedowe. Zakotłowało się, dym poszedł po widnokręgu.

Później dowiedzieliśmy się, że pilot myśliwski strącił z miejsca dwóch, lecz sam został ranny w udo. Wówczas ujrzeliśmy tylko, że zawraca do konwoju. Gdy znalazł się nad statkami, "łajby," ni stąd ni z owąd, otworzyły ogień ze swoich "maszynek." Pilot desperacko "zamachał" skrzydłami.

—Swojego nie znają? Do własnego samolotu strzelają!—wykrzyknąłem, a ktoś zdążył tylko powiedzieć: "To się zdarza," gdy z poza Hurricane'a wyskoczyła jeszcze jedna szóstka Junkersów.

—Buuuuum, buuuum! . . . A szelmy!

Hurrican zatoczył wielkie koło. Nad jednym z k.t. pilot wyskoczył. Biały grzyb spadochronu wolno dochodził do wody, gdy już szalupa kontrtorpedowca dopływała do pilota.

—Strąci jeszcze nie jednego Niemca w życiu—zauważył mat K. z nutką zazdrości.

Po tym ataku jeden ze statków konwoju wypuścił nagle chmurę białej pary, wyłamał się z szyku i stanął. Widocznie odłamki bomby przebiły przewody pary w maszynowni. Jeden kontrtorpedowiec i jedna korweta zostały przy "rannym," lecz już po godzinie widać było jak statek zadymił z komina. "Bezimienni pracownicy morza," mechanicy, zrobili swoją ciężką robotę, naprawili na statku przewód, paleni przez kłęby pary i "dom" ich dogania inne "domy" pływającego miasta. Ale takie "doganianie," przy małej szybkości często trwa bardzo długo, kilkanaście godzin, może i cały dzień.

Po dwuch godzinach i ośmiu minutach Junkersy pofolgowały i zrobiły małą przerwę. Lecz, gdy zszedłem na chwil parę do mesy, aby się napić herbaty /choć bowiem było "gorąco" marzłem setnie/ — zaterkotały dzwonki alarmowe, a okręty pozostałe przy "rannym" statku otwarły ogień p.l. Dwunastka nowych samolotów nurkujących zaatakowała konwój od rufy.

—Widowisko, jak "cholera"!—mruknął do mnie Z.D.O.—jest na co patrzeć.

Istotnie "było na co patrzeć" i tym razem. Samoloty pikowały do 100 do 200 metrów z dużej wysokości. Każdy zrzucał cztery bomby i "dawał drapaka" na boki. Fontanny wody i dymu wytryskały ze wszystkich stron. Niebo było usiane pękającymi pociskami, że wyglądało, "jakby błękit świerzbów dostał," jak "wdzięcznie" i obrazowo określił jeden z marynarzy. A wszystko to tym razem nie trwało dłużej niż pięć do ośmiu minut bez jakiejkolwiek szkody dla konwoju . . . Samoloty, jak szybko pojawiły się, tak prędko znikły poza horyzontem.

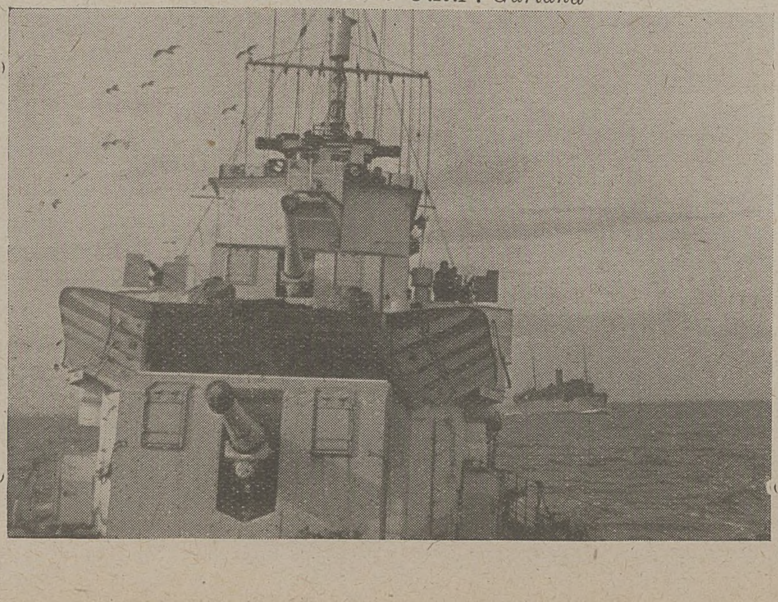
—Odbój!

Kto nie był na wachcie, walił się do hamaka, spracowany, zmordowany. Nad widnokręgiem, w około, w około, krążył bezczelny "cień" zwiadowczy, nasz "diabeł stróż" . . .

O 3-ej w "nocy" wygramoliłem się na pomost. Słońce stało właśnie nad widnokręgiem. Jasno było, błękitnawo. Tylko chmury tu i ówdzie snuły się po niebie. Kilkakrotnie przebywaliśmy niewielkie mgły. O pół do czwartej weszliśmy pomiędzy pola małej i średniej kry. Niektóre kry miały kształty niezwykle fantastyczne: grzyb, słoniątko z trąbą zadartą do góry, wiewiórka i t.p. Kto miał jaką taką wyobraźnię mógł wypatrzeć sobie wiele rzeczy.

Spokój wydawał się na morzu i w powietrzu zupełny. Ale nagle z przelotnej mgły wyskoczyło na konwój sześć samolotów torpedowych i rzuciło torpedy. Czy torpedy te zrobiły co złego nie widzieliśmy, bo właśnie padała "kasza śnieżna." Niemieckie samoloty po pozbyciu się swego ładunku zniknęły.

Działa dziobowe O.R.P. Garland



Widziałem tylko ognie strzelających dział w samym konwoju. Nadano też sygnał, że jeden z kontrtorpedowców, idących na prawym skrzydle wytropił niemiecki okręt podwodny, posuwający się na powierzchni równolegle do konwoju. Zaatakował go, lecz niestety "łódka" w porę zanurzyła się, a rezultat bomb niewiadomy, jak w większości wypadków.

Byłem straszliwie zmęczony.

—Człowieku, idź spać—doradzali dobrze koledzy.

—A jeśli będzie coś ciekawego?

—Opowiemy ci.

—Napewno?

—Słowo.

Ale słowa nie dotrzymali. Gdy spałem w najlepsze, jak zawsze w tych dniach w butach i w ubraniu, znowu nadlatywały samoloty torpedowe i znowu "ktoś tam" rzucał bomby głębinowe. Gdy zaspany, z zapuchniętymi oczami, zjawiłem się około obiadu na pomoście i próbowałem żalić się, odpowiedź była pełna zdziwienia:



Oficer nawigacyjny przy pracy

—Czego chcesz, chłopie? Naprawdę nie było nic ciekawego. Bryndza! A najgorsze, że coraz zimniej i zimniej.

Bosman-mat ze swoim aparatem w ręku od dawna już stał "na posterunku."

—Chciałbym go sfotografować—rzekł, wskazując na kręcącego się wśród mgły "diabła stróża."

—Dalej więc, lu!

—Kiedy bestia trzyma się przyzwoitej odległości. Dwa razy próbował podejść bliżej. Nasza artyleria waliła w niego.

—Jakto? "Garland" strzelał przed południem?

—Strzelaliśmy coś ze trzy razy do tego drania. Pan nic nie słyszał?

—Nic a nic.

Bosman-mat pokiwał głową z podziwem. Ja sam dziwiłem się nie mniej mocno. To się nazywa spać "przy huku dział."

—Najgorsze, że znowu się wypogodziło. Chmurki takie przytulne, że tylko patrzeć bombowca.

Już chciałem zawołać: nie gadajcie, bo jeszcze coś wykukacie, gdy zabrzęczały dzwonki alarmowe.

—Masz ci babo placek! Są!

—Może uda się zrobić trochę zdjęć.

—Ten tylko o swoim!

Niewysokie chmurki przelatywały nad nami, pędzone wiatrem. Gdy zająłem swoje zwykłe miejsce na pomoście, oficer nawigacyjny ścisnął mnie za ramię.

—Słyszy pan?—zapytał.

"Coś" huczało w górze nieprzyjemnie. Czyż by Niemcy? Zaraz złożyli bilet wizytowy. Pierwsza bomba trzasła przy najbliższej od nas kolumnie statków. A zaraz potem z tych chmurek i mgiełek zaczęły wypadać Junkersy, pojedynczo, albo grupkami. Dopiero, gdy taki diabeł wypadał z chmury tuż nisko obok nas, czy na któryś ze statków konwoju, można było go widzieć.

Ile ich było, trudno było zgadnąć. Może 20, a może 100! . . . Bomby padały wśród konwoju gęsto. Dziwne, że taki słup wody i dymu "stoi" parę dobrych sekund, nim opadnie. Tym razem rzucali bomby zdaje się znacznie większego kalibru, niż poprzednio. Fotografowałem pożyczoną w Londynie "Leiką." Kilkakrotnie miałem w wizjerze jednocześnie 3-4 słupy wody, wyrastające ponad kominy statków.

"Zabawa" trwała tym razem godzinę i pięć minut. Szliśmy ostrymi zygzakami równolegle do konwoju i często otwieraliśmy ogień z dział. "Garland" strzelał najwięcej i najchętniej.

Dzisiejsza eskorta zmniejszyła się, bo kilka okrętów wojennych odeszło na inne zadanie. To też zapora ogniowa również jest mniejsza. Może dlatego samoloty atakujące schodziły dziś niżej, niż wczoraj, lecz nad okręty eskorty wolały nie nadlatywać. Nie wiemy, ile samolotów ogółem strącił konwój w dniu wczorajszym, lecz podobno poszło do morza sześć sztuk.

"Oerlikony" i broń maszynowa "Garlanda" nie dochodziła tego dnia do głosu, choć nalot na konwój należało uważać za cięższy, niż dnia poprzedniego . . . Po godzinie napięcie ataku zmalało. Pojedyncze samoloty latały jeszcze to tu, to tam, "nękając," nadlatując z mgły na różnej wysokości. Jeden łajdak wyładował swój ładunek opodal Garlanda i sąsiedniej korwety. Przeleciał nad okrętem przedtem tak nisko, że mógł "zawadzić o maszt."

Takiego nie ustrzelić, takiego nie ustrzelić, rany, rany!—biadał brodaty bosman S., który, jako podoficer broni podwodnej pełni wachtę na rufie, a "przy okazji" i zresztą z amatorstwa, obsługuje mały k.m., umocowany tuż nad bombami głębinowymi.

—Czemu więc pan bosman nie strzelał do niego?—pytali inni.

—Właśnie musiało się to świństwo zaciąć! To jest karabin? To jest, psia kość, spluwaczka nie karabin!

Rozpacz jego była zabawna, choć piękna i zupełnie szczera. Niemal, że sobie rwał włosy z brody. Wspaniali chłopcy!

Tak zeszedł "migiem" czas do jasnego, jak południe, wieczora. Uparcie siedziałem na pomoście. Przepływaliśmy znowu przez duże pola kry i małych "Eisbergów." Ciemne chmury śnieżne nadlatywały, zasłaniając na chwilę świat i mijały nas. Kra była niebieskobiała, morze ciemnostalowe, przechodzące gdzie niegdzie w matowy granat, to znów tu i ówdzie błękitne, gdy się ukazywało słońce.

Pomiędzy krą pływały nurki o czarnych łebkach i białych szyjach. Mewy nas nie opuszczały. Gdyby tak nasze "Spitfire'y" oblatywały konwój w około, jak mewy oblatują niestrudzenie "Garlanda"! . . .

Konwój idzie i idzie naprzód. Dziewięć węzłów . . .

BOHDAN PAWŁOWICZ

* Por. nr. 34, 36 "Polski Walczącej" z b.r.

Bez black-outu

Człowiek, który będzie tematem dzisiejszego felietonu nazywa się V. Swicz. Nazywa się tak z dwóch względów, przy czym ten drugi to karkołomne zestawienie w prawdziwym jego nazwisku spółgłosek sz, cz, *na których tutejszy naród niepotrzebnie łamał by sobie język. Trzeci wzgląd jest natury wojskowej, bo Swicz nosi mundur oficerski. Z biografii tego człowieka ważne jest jeszcze to, że pochodzi z Wileńszczyzny, i że w czerwcu* 1940 *r. rachował ze mną ilość bomb na starym "Clan Fergusonie" w drodze do Anglii.*

Przypuszczam, że w tej historycznej—widocznie—chwili, gdy los zbliżał nas do brzegu Wielkiej Brytanii, Swicz powziął postanowienie, któremu jest wierny od pierwszych kroków na tej ziemi. Mianowicie: mimo przeciwności i trudności służbowych, mimo kłopotów językowych, zbliża Polskę do Anglii i Szkocji, popularyzując nasz kraj, gdzie może, w szerokich sferach wyspiarzy.

Miał szczęście w tej pracy, którą podjął sam i z amatorstwa w dalszym ciągu sam do tej pory prowadzi. Spotkał na pierwszej swej drodze dwoje życzliwych ludzi, którzy w 1940 *roku obcemu przybyszowi podali rękę, poprawili początki Swiczowej angielszczyzny, zachęcili do pracy i wyłożyli pierwszą skromną pożyczkę na wydawnictwo. Powinniśmy notować nazwiska przyjaciół Polski, więc zapamiętajmy dobrze i te dwa: Mr. George B. Dunlop, editor of "Kilmarnock Standard" i jego małżonka Dr. Annie Dunlop of Fenwick, Ayrshire.*

Za ich zachętą i przy ich pomocy wygłasza Swicz już w r. 1940 *na uniwersytecie w Glasgowie odczyt o Polsce p.t. "Poland's position in Central Europe." Wkrótce po tym odczyt pokazuje się w formie broszurki, wydanej przez "Kilmarnock Standard." Nie zapominajmy, że jest to okres, w którym propaganda polska w Szkocji stawia pierwsze, nieśmiałe kroki.*

Szczerze i pogodnie opisuje Swicz swoje przejścia: straszliwą tremę przed odczytem glasgowskim, żmudne pokonywanie trudności "pronounciation" i wreszcie radość z powodu umiarkowanej, ale szczerej pochwały obojga doradców. Tysiąc trzysta egzemplarzy odczytu: "Poland's position in Central Europe" rozesłano gratisowo pomiędzy społeczeństwo brytyjskie. Swiczowi, oprócz radości, pozostał dług wdzięczności wobec Georga Dunlopa i . . . dług finansowy. Jak widać więc już od samego początku to "uczuciowe przedsiębiorstwo" dalekie było od materialnych, ziemskich zamysłów dochodowych i opierało się na typowych brytyjskich podstawach działania: przyjaźni i zaufaniu.

"Spółka," którą bez słów zawiązano dla gratisowego wysyłania drukowanego odczytu o Polsce była jedyna w swoim rodzaju. Nic dziwnego, że przemieniła się rychło w serdeczną przyjaźń, która łączy Swicza z Dunlopem. Po pewnym czasie wpłynęły setki odpowiedzi od Brytyjczyków, którzy otrzymali broszurki Swicza. Były to odpowiedzi typowo brytyjskie: z sugestiami, uwagami; entuzjastyczne i krytyczne; otwarcie miłe i szczerze przykre; spokojne i śmiało atakujące. Z tych bardzo zróżnicowanych zdań czytelników zrodziła się nowa myśl ponownego wydania broszurki w formie rozszerzonej odpowiedzi, na sugestie i uwagi czytelników.

I znowu bez umowy, bez konferencji prasowych, bez bankietów pogadali sobie Dunlop ze Swiczem, Swicz z Dunlopową, Dunlopowa z Dunlopem i . . . powstała nowa, atrakcyjna praca—jakże w tej chwili jeszcze niedoceniona—popularnie ujęta, a przez to już ogromnie pożyteczna: "Poland still unknown," *książka, która zrodziła się ze współpracy czytelnika i autora. Nie chcąc nadużywać ofiarności i serdeczności państwa Dunlop, postanowił Swicz, ciułając funcik po funcie, pomóc im w wydaniu tej książki. Jej koszty całkowicie przejął na siebie dając z miejsca* 130 *funtów własnych oszczędności na wydanie pierwszych* 5.000 *egzemplarzy. Dunlop założył drugą prawie taką samą porcję funtów, którą w drodze zaufania skredytował Swiczowi na bardzo "ostrych" warunkach płatności: "kiedy będzie miał" i "kiedy będzie chciał."*

Z podziwem patrzyłem na tego, arcyskromnego człowieka w mundurze kapitana W.P., który z walizki wydobywał całe swoje ruchome "biuro propagandy i prasy": listy, głosy dziennikarskie, zestawienia, wykazy wysłanych egzemplarzy. Ilu rzeczy musiał sobie odmówić, ile skreślił funtów z rachunku "Ja," by móc osiągnąć tak poważne wyniki na rachunku: "My." Złośliwa błysnęła mi myśl: że też ten człowiek do tej pory nie ma własnego biura w Londynie albo w Edynburgu, tabliczki, pieczątki, sekretarki z maszyną. Okaz, słowo honoru, okaz! Inny był by już dawno w cywilu, wydeptał by niejedną subwencję w Strattonie, zanudzał by urzędy, zasypywał prasę polską notatkami o sobie. A Swicz? Ma walizę i przydział wojskowy, który mu nie przeszkadza w systematycznej, codziennej pracy nad sobą i obranym zadaniem.

W czasie naszej rozmowy wysypał na stół stos listów. Były to już echa rozesłanej: "Poland still unknown." Brytyjczykom rozesłał 500 *egzemplarzy i otrzymał* 503 *odpowiedzi; Polakom posłał* 50 *egzemplarzy /gratisowo/ i otrzymał . . .* 5 *odpowiedzi /słownie: pięć!/. Listy Brytyjczyków, które otrzymał Swicz, warto poddać analizie "urzędowej" jednego z wielu naszych martwych i pozbawionych materiału "biur studiów." Piszą generałowie brytyjscy n.p. Sir D.K., który pod wrażeniem książki przesyła £2 na "Polish Relief Fund." Inny generał brytyjski H.M. pisze:*

"Wersal się nie powtórzy. Nie znaliśmy jeszcze wtedy dobrze Polski. Dajcie nam więcej takich książek, które pozwalają bardziej wszechstronnie poznać wasz kraj."

Piszą do Swicza nasi wypróbowani przyjaciele i . . . "indyferentni." Więc z wypróbowanych: arcybiskup Canterbury, minister Dalton, Eleonora Tennant /wiceprzewodnicząca "Never Again"/, kapitan Graham, redaktor Voigt /z "Nineteenth Century and After"/, który prosi o spotkanie i rozmowę. Z "indyferentnych" pisze n.p. Sir Bernard Pares znany z bardzo zróżnicowanych w sympatii występów w naszych sprawach. Sir Pares książkę przeczytał, dziękuje za nią i pisze, że my z Rosją mieliśmy zawsze bardzo bliskie związki na przestrzeni wieków, więc pewnie i w przyszłości. . . . Najważniejsze jest to, że książkę przeczytał. Za to jedno powinien Swicz dostać "majora"—bodaj . . . tytularnego.

Czytam zbiorowy list Związków Harcerskich Brytyjskich i proste szczere pismo Organizacji Gospodyń Wiejskich Wielkiej Brytanii. Gosposie brytyjskie pod wrażeniem książki Swicza deklarują gotowość nawiązania po wojnie kontaktów z naszymi sferami ludowymi i polskimi organizacjami wiejskimi celem udzielenia natychmiastowej pomocy. Boję się, że zabraknie stopnia awansowego dla Swicza, jeżeli dotrę do dna walizy . . .

Tam znajduję urocze, niezapomniane listy, pisane jakąś dziwną polszczyzną. Swicz tłumaczy: "to od moich uczennic." Prowadziłem kiedyś w Dundee, tak z amatorstwa, kurs języka polskiego dla Szkotek. Nauka trwała ponad 5 *miesięcy;* 20 *uczennic ukończyło kurs z dobrym wynikiem. Pytam, czy był jakiś komitet, biuro? Nic. Znowu sam. Myślę z żalem, ilu z nas zmarnowało czas pobytu na tej wyspie? Myślę z dumą, ile jeden człowiek może dokonać "własnym przemysłem" przy odrobinie dobrej woli. Listy "uczennic" Swicza są czarujące. Reprodukuję je za zgodą adresata.*

Mathie P.—pisze: Dziękuję Panu dla książek, które rozdałam teraz i dziękuję jemu także dla listu. Cieszę się, że Pan Kapitan nie cierpię "snobbishness." Znaczyłam pisać wczoraj wieczorem, ale zamiast napisałam długi list do pana Sydney Dark. Czetałam w książka pana Dark jak następuje: "Is Britain to be able after the war to restore /among other things/ the military-clerical-oligarchy government of Poland?" Książka pana Dark jest bardzo dobra i pan Dark jest bardzo dobry człowiek /on był redaktor of the "Church Times" podczas dużych lat/, ale myślałam, że pan Dark n i e w i e d z i a ł nic o Polsce i ja posłałam jemu książkę pana kapitana i p y t a ł e m j e m u c z e t a ć j e j i u c z y ć s i ę o P o l s c e . . ."

Trudno się nie wzruszyć. Dziewczyna szkocka staje odważnie do polemiki z p. Dark, posyła mu książkę o Polsce, prostuje mylny sąd. Szczytowe to chyba osiągnięcie naszej "pokątnej" propagandy w Szkocji. Pan Dark po przeczytaniu książki przysłał do panny Mathie odpowiedź z wytłumaczeniem i podziękowaniem za "Poland still unknown."

Druga uczenica *Jessie M.* tak pisze: "Dziękuję bardzo Panu za list i książka. One były dla mnie miłą niespodzianką. Pan jest bardzo uprzejmy. On nie zapomniałem o nas. Dziękuję. Pytasz mnie, co myślę o książce. Ja przeczytałam i ona podobała się mi dużo. Myślę, że jest dobra, bo jest ona prosta, krótka i bardzo ciekawa. Czy Pan Kapitan wie, że w Szkocji mówi się: "Wartość towaru nie zależy od jego masy." To jest prawda. Cieszę się, że mam egzemplarz Waszej książki *et* jestem Panu bardzo wdzięczna . . ."

Trzecia uczennica nie wytrzymała. Zaczęła po polsku, ale . . . zresztą czytajcie sami:

"Kontynuję mój przeszły list. Ja bawię się bardzo na czytając książký. Myślę, że jest bardzo dobra, ciekawa i nie trudna czytać. To jest za trudnie napisać moją krytykę po polsku jak miałam zamiar zrobić, żałuję bardzo I think you do well . . ."
i tak dalej już po angielsku.

Jednak nie chcąc widocznie robić profesorowi nadmiernej przykrości kończy swój list znowu po polsku:

"Zawstydzie się. Pamiętam, że w moim listu napisałam dziękuję "dla listu," choćby nawet Pan mi powiedział, że było "za list." Serdeczne pozdrowienia . . ."

Podziwiam mrówczą pracę Swicza, który każdy list uczennicy koryguje, zaopatruje w fachowe uwagi gramatyczne i odsyła z powrotem. Odnotowuję sobie kilka uwag, którymi zasiane są te jedyne w swoim rodzaju listy:

1/ not "pisać"-future simple: "napiszę," 2/ 6-th case /instrumentalis/: "on jest kapitan-em ja jestem doktor-em . . . 3/ not: "ja bawię się" better: "pana książka podoba mi się."

Zagadaliśmy się ze Swiczem, spenetrowaliśmy całą walizkę, porozkładaliśmy na stołach listy, a po godzinnej takiej sieście on miał błyszczące oczy, a ja rumieńce na twarzy. Zapaliłem się do tej jego cichej, a wielkiej sprawy. Postanowiłem ujawnić ją i dać jej rozgłos. Zgodził się po długim namyśle i wielu zastrzeżeniach. Moim zdaniem musi ona stać się głośna nie tylko jako jego dorobek, ale przede wszystkim jako wzór dla innych. Swicz z dumą pokazuje recenzje z 20 czołowych pism brytyjskich i . . . 2 polskich "Dziennik Żołnierza," "Skrzydła" /Z tym większym poczuciem dobrze spełnionego obowiązku szeroko i gościnnie postanowiła otworzyć mu łamy "Polska Walcząca."/ Trzeba wynagrodzić mu tę nadmierną "ciszę," która tradycyjnie już u nas—towarzyszy każdej pożytecznej robocie, prowadzonej skromnie, za własne oszczędności, bez subsydiów i zapomóg.

Dla Was, Koledzy, otwiera się wdzięczne pole: z nakładu pozostało do rozsprzedania ponad 2.000 *książek. Pomóżmy Swiczowi do spłacenia Dunlopowskiego długu. Zachęcając do nabycia tej zrodzonej z uczciwego wysiłku książeczki zaznaczam dla porządku wobec "atmosferycznej" podejrzliwości, że Swicz nie obiecał mi żadnych procentów ani zysków, bo sam ich nie oczekuje; awansu ani on mnie, ani ja jemu przyrzec nie byliśmy w stanie. Po prostu tylko kapitan i kapral zadumali się nad starą walizką. Zadumali się widocznie za długo, bo kapral obiecał kapitanowi recenzję, a napisał coś całkiem innego.*

Co powiedzieć o samej książce: "Poland still unknown"? Chyba tylko to, że może stać się ona tematem Waszych codziennych rozmów w domu szkockim czy angielskim. Będzie omawiana na pewno przy kominku u Gardinerów i z łatwością wplecie się we flirt z Jenny lub Margaret. Będzie wdzięcznym polem rozważań w czasie popołudniowej "cup of tea" u chrzestnej mamy jakiejś siwej pani Fraser czy Munro.

Swicz podzielił swą książkę na dwie części. Pierwsza obejmuje geografię, historię i kulturę Polski, część druga omawia nasze "sąsiedztwa" i wojny. Książka jest szczera, bezpretensjonalna, mówi prawdę o Polsce, nie ukrywając słabych stron, doceniając prawdziwe wartości, dochodząc śmiało naszych odwiecznych i zawsze żywotnych praw. Sami oceńcie, Koledzy, czy nie staną się wdzięcznym tematem rozmów z "tubylcami" takie fragmenty książki:

"The area of Poland amounted in 1939 to roughly 150,000 square miles (for comparison, Great Britain with Northern Ireland, 95,000, France 213,000 square miles). In the middle of 17th century the area of Poland exceeded 400,0000 square miles, and at the time of the first partition in 1772 it was roughly 280,000 square miles . . ."

Albo jak wiele mówi ta mała mapka, zamieszczona na str. 24. *"Poland in the course of history." Mapka ta daje obraz terytorium Polski sprzed roku* 1772 *ukazując granice i okres przynależności lennej do państwa polskiego Prus Wschodnich i Mołdawii. A czy nie warto nauczyć się jak najszybciej na pamięć i powtarzać w domach Szkocji i Anglii tych kilku zdań rozdziału* 3.:

"The Treaty of Riga was for us a compromise solution between our past and present; we lost nearly two-thirds of our ancient territories in the east. . . The frontier included the cities of Wilno and Lwów, but nowhere did it reach our frontiers of the 18th century, not to speak of the 14th or 16th centuries; some two million Poles were left in Russia."

Żołnierz polski, który z własnej inicjatywy i głębokiego poczucia obowiązku obywatelskiego tyle dobrej propagandy zrobił dotąd w Szkocji i Anglii powinien rozprowadzić całe rozdziały i zdania z książki Swicza. W notatkach o gospodarstwie polskim podaje autor ciekawe tabele porównawcze, które szczególnie mogą zainteresować naszych przyjaciół brytyjskich n.p. "Zinc Production" (Thousand tons).

Germany 120
Poland 110 (in 1928—162).
Great Britain 65
France 55
Italy 27

W koniach byliśmy na pierwszym miejscu, w nafcie na drugim, w kartoflach na trzecim. Pomyślcie, jaki zastrzyk dla zużytych czasem tematycznie konwersacji naszych na tym terenie!

Doskonale zrobiony rozdział o kulturze polskiej jest niewyczerpaną kopalnią dla tych celów informacyjnych. Znajdziecie tam wszystko, Koledzy, od Kopernika począwszy, poprzez Reja, Sienkiewicza, Matejkę, Chopina, Modrzejewską, Solskiego . . . Rozdział o nauce polskiej z Curie-Skłodowską na czele, wymienia zasługi najwybitniejszych naszych naukowców, a choć omawia ich dorobek w kilku wierszach krótko i pobieżnie, jakże jednak przedstawia się imponująco.

Szczególnie interesujący i praktycznie łatwy do rozpowszechnienia będzie jeden z rozdziałów ostatnich p.t. "Some Scottish-Polish links." Dowiemy się tam o Wiliamie Litgowie z Lanarku, który w XVII wieku zwiedził Polskę, o Robercie Porteous, który mieszkał w Krośnie, o Robercie Brown, obywatelu Zamościa, o pułkowniku Ruthvenie, sprawującym służbę żołnierską na dworze króla Zygmunta III., o szkockich żołnierzach, którzy szli razem z nami, w służbie Rzeczypospolitej, pod Pskowem przeciw Moskalom.

Swicz tak kończy swą piękną książkę:

"When this nightmare is over you should go with us to Poland. My country is at least as hospitable as yours; besides, it has a great debt of gratitude to you. You can be sure of a warm welcome, and you will then see the truth with your own eyes.

Then come. Our families are awaiting not only our own return; they will heartily greet our friends and every representative of the nations who have shown us much sympathy in our tragedy."

Słyszałem zarzut, że książka Swicza jest zbyt łatwa i obliczona na "popularne" sfery. I ten właśnie "zarzut" uważam za największą pochwałę jaka może spotkać autora tego typu pracy. Bo jeżeli jest łatwa—to łatwo ją przeczyta i zrozumie: robotnik, górnik, kupiec, dziewczyna z cukierni i babcia ze sklepu tytoniowego.

Dajcie, Koledzy, Waszą subwencję uczuciową Swiczowi.

WIKTOR BUDZYŃSKI.

Książka: "Poland still unknown." V. Swicz zamawiać można: Standard office, 3, Duke Street, Kilmarnock, albo wprost u autora: 8, Buckstone Avenue, Edinburgh, 10. Cena 2 szylingi 6 pensów.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £3,544

LOTNICTWO POLSKIE W ANGLII I SZKOCJI RODAKOM W ROSJI ROK 1942

Podoficerowie 19.M.U. przesyłają kwotę £2 na pomoc Polakom w Rosji.

W/O pilot K.K.
F/Sgt. pilot F.W.

W dniu święta lwowskiego dywizjonu myśliwskiego 307, najserdeczniejsze życzenia szczęśliwego, zwycięskiego powrotu do Kraju składa i na pomoc dla Polaków w Rosji £2 przekazuje.

"Lwowska Fala"
Czołówka Teatralna Wojska Polskiego"

* * *

Redakcja "Polski Walczącej,"
W załączeniu przesyłam zlecenie pocztowe na kwotę czternaście /14/ £, dwanaście /12/ sh. i trzy /3/ d. na pomoc dla Polaków w Rosji. Kwota ta została uzyskana ze zbiórki zainicjowanej przez Pawła Prokopieniego w czasie jego i pch. Sulikowskiego koncertu w dniu 27 sierpnia 1942 r.—w miejscu postoju 2 Batalionu Strzelców 1, Sam. Brygady.

Równocześnie przesyłam kwotę trzech /3/ £ na pomoc dla Polaków w Rosji. Kwotę tę zebrała kantyna NAAFI z dochodu z urządzonej zabawy.

Mp. dnia 29 sierpnia 1942 r.

Oficer Oświatowy
2 Batalionu Strzelców

Pracownicy Biura Prop. i Ośw. M.S.Wojsk. stosownie do decyzji dobrowolnego, stałego, progresywnego opodatkowania, przesyłają £12 sh.3 d.6 za miesiąc wrzesień na Pomoc dla Polaków w Rosji.

* * *

Pan Redaktor "Polski Walczącej,"
W załączeniu przesyłam Money Order £1 na pomoc dla Polaków w Rosji.

Ks.W.G. Kap.I.Pułku Panc.

* * *

Przesyłam w załączeniu sh.12.6. zebrane w szatni na zabawie ułańskiej 24. p. uł. w dniu 29 sierpnia 1942 przez Etkę Jakubowiczową.

* * *

Zebrano wśród widzów £4.4 na meczu piłki nożnej w dniu 2.IX. 1 Brygady Spadochronowej z 1-szą Sam. Bryg. Strzelców, na rzecz pomocy Polakom w Rosji.

ppor. W. Fr.

* * *

Za przysługę wyświadczoną przez redakcję "Polski Walczącej," przesyłam £1.

Kurek

NA JEŃCÓW POLSKICH W NIEMCZECH

sh. 1/3. *strz. M.R.*

Przesyłam w załączeniu sh.10, jak normalnie co miesiąc.

Czołem

Strumieński

* * *

W dniu imienin siostry w Kraju, składam sh.10 na pomoc dla Polaków w Rosji. W.B.

* * *

"ŁAŃCUCH OFIAR"

sh.1. O.B.; sh.3. W.B., L.B.

* * *

Ponadto przesłał na ten cel cpt. Alan Graham M.P. £4.4 nieprzyjęte honorarium za artykuły wydrukowane w "Polsce Walczącej."

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £46.0.3 /słownie czterdzieści sześć funtów, trzy pensy/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

S u m a p o w y ż s z a p o d n o s i o g ó l n ą s u m ę z e b r a n ą d o t y c h c z a s z a p o ś r e d n i c t w e m "P o l s k i W a l c z ą c e j" d o £3.544.11.— /s ł o w n i e t r z y t y s i ą c e p i ę ć s e t c z t e r d z i e ś c i c z t e r y f u n t y i j e d e n a ś c i e s z y l i n g ó w/ 108 p e n s ó w h i s z p a ń s k i c h i 1 d o l a r k a n a d y j s k i.

Polacy przebywający w Teheranie

Ogłaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33 i 34 "Polski Walczącej" z b.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie, w miarę otrzymywania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdą nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

1843. **Fałat** Stanisław, 5.4.85. Chłopy Lwów, wiertacz naftowy.

1844. **Fałat** Zofia, 53 lat, zmarła 21.4.42.

1845. **Farycka** Ludwika, 12.2.75. Goniądz Białystok.

1846. **Farycki** Jan, 15.9.92. Białystok.

1847. **Faszcz** Weronika z d. Majsiuk, —.7.06. Sergowicze Nowogródek, krawcowa.

1848. **Fafara** Anna z d. Komar, 38 lat, Bryniewicze Nowogródek.

1849. **Fafara** Helena, 19.9.29. Milatycze Nowogródek.

1850. **Fafara** Jadwiga, 9.3.26. Milatycze Nowogródek.

1851. **Fediwna** Aniela, 14.4.14. Rychcice Drohobycz, kucharka.

1852. **Fedun** Anastazja, 23.12.25. Sznyrów Brody.

1853. **Fedun** Anna, 20.9.19. Sznyrów.

1854. **Fedun** Ewa z d. Kuszneryk, 25.2.93. Sznyrów.

1855. **Fedun** Teodor, 16.6.89. Sznyrów.

1856. **Fedorowicz** Katarzyna z d. Miazga, 1.10.96. Moszanka.

1857. **Fedorowicz** Witold, 5.9.29. Orlęta.

1858. **Fedzin** Maria z d. Grzymała, 25.4.—. Dawidkowice Czortków, rolniczka.

1859. **Feiweles** Jakób, 20.2.14. Kraków, kuśnierz.

1860. **Feld** Mojżesz, 28.12.23. Przemyśl, tkacz metal.

1861. **Feldman** Boruch, 29.9.11. Przemyśl, prac. gastr.

1862. **Feldman-Feldmus** Salomon, 27.12.10. Kalwaria Kraków.

1863. **Feliksiak** Teresa, 1928. Ostrów, sierociniec.

1864. **Felner** Abraham, 22.4.12. Warszawa, fryzjer.

1865. **Felsztyn** Helena, 26.9.24. Toruń, P.S.K.

1866. **Fenster** Leon, 9.1.01. Bursztyn, fryzjer.

1867. **Ferenc** Czesław, 17.1.31. Wilno.

1868. **Ferenc** Maria z d. Hodzko, 6.8.98. Wilno.

1869. **Feret** Maria z d. Węglarz, 22.2.80. Kamyk Sobolów, rolnik.

1870. **Feret** Maria z d. Chodkiewicz, 28.6.07. Bobrujsk.

1871. **Feret** Wanda, 25.2.22. Pruszów Sokal.

1872. **Feret** Wanda, 21.10.34. Bydgoszcz.

1873. **Feret** Wawrzyniec, 10.10.85. Klemczany Robczyce, rolnik.

1874. **Feszczur** Anastazja, 18.11.01. Chwalów, krawcowa.

1875. **Fiala** Anna z d. Mizerek, 87. Jasień Lesko, rolniczka.

1876. **Ficycz** Piotr, 10.6.97. Tekucze Kołomyja, sanitariusz.

1877. **Feidorec** Nina, 20.6.17. Duboj Stolin.

1878. **Fiedorowicz** Lucyna, 7.9.18. Gdów Leningrad, maszynistka.

1879. **Fiedoruk** Aleksander, 8.1.31. Osowce.

1880. **Fiedoruk** Anna z d. Bohdanowicz, 20.9.13. Osowce, rolnik.

1881. **Fiedoruk** Eugenia, 24.12.35. Osowce.

1882. **Fiesiuk** Leon, 31.7.88. Brześć n/B., wiertacz stud.

1883. **Figulanka** Janina, 20.1.08. Kraków, nauczycielka.

1884. **Fik** Dominik, 21.7.90. Dubniki Włodzimierz.

1885. **Fik** Katarzyna z d. Niecko, 17.10.89. Krzejsików.

1886. **Fil** Anna z d. Czubek, 24.6.01. Bochnia Bogucice.

1887. **Fil** Anna, 28.7.32. Rolikówka Sokal.

1888. **Fil** Felicja, 22.4.26. Rolikówka.

1889. **Fil** Maria, 10.3.06. Izdebki.

1890. **Fil** Maria z d. Potocka, 19.7.09. Rolikówka.

1891. **Fil** Michał, 8.2.05. Rolikówka.

1892. **Fil** Stanisław, 18.5.30. Rolikówka.

1893. **Fil** Władysław, 14.7.30. Rolikówka.

1894. **Filarska** Halina, 1.7.28. Lachów.

1895. **Filarowska** Jadwiga z d. Wilczyńska, 15.10.03. Łabun Zasław, krawcowa.

1896. **Filarowska** Stefania, 18.4.26. Łachów.

1897. **Filarowska** Wiktoria, 2.11.32. Łachów.

1898. **Filarowska** Józef, 6.11.35. Łachów.

1899. **Fillerborn** Jadwiga, 29.12.99. Dynaburg, urzędn.

1900. **Filipek** Czesław, 12.3.36. Czerwiszcze Kamień Koszyrski.

1901. **Filipek** Julia, 16.2.28. Czerwiszcze.

1902. **Filipek** Mieczysław, 19.3.30. Czerwiszcze.

1903. **Filipek** Władysław, 22.6.32. Czerwiszcze.

1904. **Filipek** Zofia z d. Czarniecka, 28.11.04. Wólka Modrzewiowa.

1905. **Filipiak** Konstancja z d. Latosiewicz, 5.9.98. Winiec Sochaczew.

1906. **Filiak** Wacław, 22.5.35. Żytomla.

1907. **Filipowicz** Bronisława, 30.1.02. Łuniniec.

1908. **Filipowicz** Irena z d. Kamionko, 19.11.13. Pogorzelce Nowogródek.

1909. **Filipowicz** Ludwika z d. Buchowiecka, 12.12.77. Kobryń Ostromysz.

1910. **Filipowicz** Stanisław, 18.6.68. Janów Kobryń.

1911. **Filippoto** Paweł, 11.11.84. Niemirów.

1912. **Fiolit** Jan, 62 lat, zmarł 10.4.42.

1913. **Filocha** Zofia, 21.5.25. Reducz.

1914. **Findling** Chaim, 24.9.19. Zołkow, piekarz.

1915. **Finkelman** Szloma Icek, 10.11.08. Otwock, malarz pokojow.

1916. **Finkelstein** Jakób Józef, 13.9.15. Warszawa, kupiec.

1917. **Finkelstein** Chaim Lejzer, 3.7.18. Warszawa, kupiec.

1918. **Finkelsztejn** Dawid, 15.7.10. Warszawa, piekarz.

1919. **Firlit** Anna, 27.7.99. Zdarzec.

1920. **Fiszbajdegen** Todres, 12.11.09. Tarnogród Lublin, kamasznik.

1921. **Fitkowicz** Tacjana, 10.3.19. Telehany, rolniczka.

1922. **Flajsz** Abram, 15.7.06. Berezno, rzeźnik.

1923. **Fleischer** Maks, 25.4.12. Jarosław, kupiec.

1924. **Fleker** Feiwel, 16.7.20. Warszawa, torebkarz.

1925. **Flisek** Cecylia z d. Obzut, 1.11.90. Częstochowa.

1926. **Flisek** Danuta, 8.2.31. Noworoczyce Zdołbunów.

1927. **Flisowa** Stanisława z d. Dobrowolska, 16.7.09. Kałusz.

1928. **Flizak** Julia, 21.11.33. Hoszcza.

1929. **Flizak** Olga z d. Martyniuk, 20.3.13. Korzec.

1930. **Flizak** Władysław, 19.8.32. Korzec.

1931. **Florczyk** Helena z d. Romanowska, 5.8.07. Rospak Dzisna.

1932. **Florczyk** Janusz, 1.8.35. Podorka Dzisna.

1933. **Florek** Antonina z d. Tazik, 7.4.08. Żytyn Równe, krawcowa.

1934. **Florek** Leopold, 24.12.33. Bojanówka.

1935. **Florek** Waldemar, 25.4.31. Bojanówka.

1936. **Florianowicz** Helena z d. Łukowska, 23.5.94. Czermielów Baranowicze.

1937. **Florkowska** Olga z d. Serafin, 8.1.14. Bełz Sokal.

1938. **Florkowski** Piotr, 16.10.39. Bełz.

1939. **Florkowska** Stefania, 25.5.14. Bochnia.

1940. **Fogel** Dan, 17.10.11. Brzeziny, krawiec.

1941. **Fogl** Nadzieja z d. Symonienko, 28.9.11. Aleksandrów.

1942. **Fogl** Zdzisław Tadeusz, 3.3.33. Toruń.

1943. **Folcik** Iwona, 19.11.32. Stanisławów.

1944. **Folcik** Zofia z d. Suszyńska, 28.6.07. Kulików Lwów.

1945. **Forkun** Kazimiera z d. Wojakowska, 28.12.95. Nowo-Ukraina /Rosja/.

1946. **Forma** Szmul, 13.7.03. Warszawa, elektromonter.

1947. **Fornagiel** Maria, 28.5.05. Kraków, kancelist.

1948. **Fostun** Zofia z d. Skiba, 15.2.04. Bukowna, rolnik.

1949. **Franczyk** Czesław, 13.2.31. Feklówka.

1950. **Franczyk** Genowefa, 20.8.28. Feklówka.

1951. **Franczyk** Rozalia z d. Łotocka, 4.9.04. Stary Staw Horochów, rolnicz.

1952. **Frank** Anna, 19.4.88. Siemiany.

1953. **Frank** Józef, 20.5.06. Lublin, apl. sąd.

1954. **Frankiewicz** Jolanta, 24.11.35. Lublin.

1955. **Frankiewicz** Władysław, 17.8.02. Piotrków, monter.

1956. **Franusiak** Aleksandra z d. Klapa, 16.8.16. Wieliczka, nauczycielka.

1957. **Frackowiak** Henryk, 15.7.41. Altajski kraj.

1958. **Frackowiak** Janina z d. Bogińska, 16.1.08. Lida.

1959. **Frak** Janina, 29.6.26. Mereczowczyzna Kosów.

1960. **Frak** Maria z d. Mergus, 7.12.02. Mereczowczyzna Kosów.

1961. **Frak** Wanda, 20.1.29. Sienkiewicze.

1962. **Fraczek** Józefa z d. Poradzisz, 7.12.70. Swoszowice.

1963. **Frej** Maria z d. Kalinowska, 23.3.85. Tursowo, rolniczka.

1964. **Frick** Stefania z d. Paszko, 11.11.08. Łódź, dyr. szkoły W-wa.

1965. **Friedman** Abram, 24.1.24. Mościska.

1966. **Friedman** Abraham, 3.12.24. Narol.

1967. **Friedrich** Ilona, 9.8.91. Wadowice.

1968. **Friedrich** Maks, 9.7.81. Kraków, zmarł 24.IV.42.

1969. **Frijal** Danuta, 2.11.27. Drohiczyn.

1970. **Frijal** Tadeusz, 28.11.29. Drohiczyn, zmarł 30.5.42.

1971. **Frijal** Witolda z d. Bychowiec, 9.2.01. Berwecz, buchalterka.

1972. **Fromer** Stanisław, 1.2.98. Kraków, adwokat.

1973. **Fromowicz** Józefa z d. Libeskind, 15.3.74. Kraków.

1974. **Fron** Gustaw, 6.7.01. Przemyśl, szewc.

1975. **Frosztega** Bolesław, 12.3.27. Złotniki.

1976. **Frosztega** Maria z d. Stasiak, 28.5.21. Młyny.

1977. **Frosztega** Rozalia z d. Judasz, 1.9.94. Budzów.

1978. **Fryda** Eugenia, 10.3.25. Czabarówka.

1979. **Fryda** Franciszek, 15.11.96. Borusznik.

1980. **Fryda** Julian, 30.10.36. Czabarówka.

1981. **Fryda** Maria z d. Bogusz, 1.12.99. Sedzinwa, ż. rolnika.

1982. **Frydman** Chawa z d. Lietman, 29.10.09. Łódź.

1983. **Frydman** Józef, 11.12.42. Wannówka.

1984. **Fudel** Eugenia z d. Gułowacz, 19.1.04. Kuzinie.

1985. **Fuhrman** Janina z d. Wawrowska, 21.3.02. Wiejsieje Białystok.

1986. **Fuks** Moniek, 24.3.16. Warszawa, subiekt.

1987. **Fuks** Rywka, 11.3.00. Ostróg.

1988. **Fulara** Krystyna, 17.3.32. Reymantówka.

1989. **Fulara** Maria, 30.3.26. Reymontówka.

1990. **Fulara** Rozalia z d. Jurak, 9.3.99. Rybitwy Puławy.

1991. **Fulara** Stanisława, 8.5.29. Reymontówka.

1992. **Fulara** Wanda, 30.3.26. Reymontówka.

1993. **Funk** Władysława z d. Stojewska-Rybczyńska, 27.6.98. Krosno.

1994. **Fura** Albina z d. Cyfko, 2.12.07. Bibiatycze Żółkiew.

1995. **Fura** Bronisława, 21.10.34. Niedźwiednia, Żółkiew.

1996. **Fura** Edward, 26.2.37. Niedźwiednia, Żółkiew.

1997. **Fura** Kazimierz, 11.5.31. Niedźwiednia, Żółkiew.

1998. **Fullenbaum** Aniela z d. Cisowska, 8.2.91. Sokołów, Stryj.

1999. **Fydryszewska** Anna, 14.5.37. Czerwiszcze, Polesie.

2000. **Fydryszewska** Apolonia z d. Rokicka, 18.4.08. Hermanów Łuków, rolnik.

2001. **Fydryszewska** Teodora, 14.7.34. Czerwiszcze.

2002. **Fyrenc** Władysław, 4.1.90. Malechi Maków.

2003. **Gabel** Janina z d. Talik, 27.7.13. Kraków.

2004. **Gabel** Wiesław, 16.9.36. Kraków.

2005. **Gabryk** Janina, 20.2.25. Biała, Krzemieniec.

2006. **Gabryk** Marcelina z d. Woźniak, 18.6.03. Aleszkowce, krawcowa.

2007. **Gach** Helena z d. Steciej, 12.5.93. Budzanów, Trembowla, rolniczka.

2008. **Gach** Maria, 15.8.24. Zniesie Trembowla, krawcowa.

2009. **Gadzina** Wanda, 7.6.23. Osowiec Mołodeczno, sklepikarka.

2010. **Gajek** Antoni, 5.1.84. Boleskowice.

2011. **Gajewska** Halina, 6.4.24. Gielczyn.

2012. **Gajewska** Jadwiga, 5.4.28. Gielczyn.

2013. **Gajewska** Janina, 10.12.17. Pińsk, rolniczka.

2014. **Gajewski** Ryszard, 20.5.21. Gielczyn.

2015. **Gal** Maria, 43 lata, zmarła 15.4.42.

2016. **Gala** Janina, 25.10.26. Dębrowa.

2017. **Gala** Leokadia, 5.5.35. Tarnówka.

2018. **Gala** Wiktoria z d. Polowiec, 23.12.13. Bucków.

2019. **Galanek** Rozalia z d. Urbanowska, 2.2.88. Gielczyn.

2020. **Galanek** Władysława z d. Rejkowska, 16.4.12. Siemień Łomża.

2021. **Galant** Szmul, 27.8.20. Łódź.

2022. **Galasińska** Genowefa, 27.3.27. Łyse, Ostrołęka.

2023. **Galasińska** Jadwiga, 13.5.25. Łyse, Ostrołęka.

2024. **Galasińska** Maria z d. Lazarczuk, 2.2.96. Maciejowice.

2025. **Galasińska** Zuzanna, 5.8.19. Maciejowice.

2026. **Galasiński** Józef, 16.8.91. Zmyślona.

2027. **Galińska** Jadwiga z d. Sielska, 6.3.10. Lwów.

2028. **Galińska** Maria z d. Lis, 6.1.05. Nadwórna, Stanisławów.

2029. **Galitz** Mechel, 19.1.19. Przemyśl, ślusarz.

2030. **Gall** Józef, 11.1.97. Dział Nowy Targ, rolnik.

2031. **Gall** Ludwika, 8.8.21. Dział Nowy Targ.

2032. **Gall** Romana, 5.1.39. Sienkiewicze Horochów.

2033. **Gall** Judka, 8.11.12. Knibierzów.

2034. **Gal** Stefania, 8.5.22. Tumierz.

2035. **Gala** Maria z d. Klików, 25.10.85. Zdanowie.

2036. **Gala** Teresa z d. Jedynak, 1.12.11. Budy Przeworskie, rolniczka.

2037. **Gala** Zofia, 16.3.38. Dąbrowa.

2038. **Galczyńska** Aniela, 6.1.33. Czerwiszcze Kamień Koszyrski.

2039. **Galczyńska** Cecylja z d. Łoj, 26.7.11. Wysoko Zamość.

2040. **Galczyński** Ignacy, 6.3.37. Czerwiszcze.

2041. **Galczyński** Józef, 9.12.28. Czerwiszcze.

2042. **Galczyński** Marian, 9.12.27. Czerwiszcze.

2043. **Galkowska** Maria z d. Sepan, 3.3.03. Ostropol Wołyń, rolniczka.

2044. **Gam** Abram, 18.2.22. Uchawie.

2045. **Gamrat** Józefa, 28.7.26. Gorobka, Będzin.

2046. **Gamrat** Stefania, 30.7.32. Porąbka.

2047. **Gamrat** Tadeusz, 2.7.35. Zagorowa.

2048. **Gan** Marianna z d. Jurewicz, 27.12.97. Holszany Wilno.

2049. **Gan** Stanisława, 12.5.—. Holszany.

2050. **Gancarczyk** Julia, 10.4.33. Tetawczyce.

2051. **Gancarczyk** Stefania z d. Pudło, 12.4.03. Mokrzyska, krawcowa.

2052. **Ganowska-Boniewicz** Irena z d. Horewicz, 18.12.11. Korzec.

2053. **Ganczar** Józefa z d. Gerakow, 5.12.05. Chwalki Sandomierz.

2054. **Garbacka** Jadwiga, 9.7.19. Warszawa.

2055. **Garbacka** Serafina z d. Ksionek, 14.11.95. Siedlce.

2056. **Garbacka** Zofia, 28.9.24. Warszawa.

2057. **Garbarz** Szmul, 26.12.02. Warszawa.

2058. **Garbicz** Anna z d. Pietyl, 20.12.75. Haluszczynce Skałat.

2059. **Garbowski** Józef, 8 lat, zmarł 9.4.42.

2060. **Garbusińska** Janina z d. Kowalska, 24.4.05. Stryj, biuralistka.

2061. **Garbusińska** Andrzej, 1934.

2062. **Gardolińska** Anna z d. Czekałowska, 26.6.75. Czortków.

2063. **Gardolińska** Zofia Szeremeth, 26.8.05. Złoczów.

2064. **Gardoliński** Jerzy, 23.8.31. Złoczów.

2065. **Gardoliński** Zbigniew, 25.2.35. Złoczów.

2066. **Gardziel** Władysław, 27.12.26. Jasiołów.

2067. **Gargulińska** Janina z d. Lerska, 3.6.97. Lwów.

2068. **Gargun** Helena z d. Gargun, 25.11.96. Czuczewicze, Łuniniec.

2069. **Gargun** Jan, 2.8.27. Czuczewicze, Łuniniec.

2070. **Gargun** Józef, 6.6.88. Czuczewicze, Łuniniec.

2071. **Gargun** Roman, 12.12.29. Czuczewicze, Łuniniec.

2072. **Garlukiewicz** Adolfina Mieczysława, 17.6.22. Białystok.

2073. **Garlukiewicz** Anna z d. Bruchalska, 2.4.00. Zierubin, Białystok.

2074. **Garlukiewicz** Henryk Franciszek, 8.12.28. Grobowka Łomża.

2075. **Garlukiewicz** Irena, 18.7.24. Zambrów.

2076. **Garlukiewicz** Józef, 29.9.33. Srebrna.

2077. **Garlukiewicz** Marianna Zofia, 28.4.31. Grabówka.

2078. **Garlukiewicz** Wiktor, 28.7.26. Kaskowice.

2079. **Gortenberg** Filip, 11.11.01. Borysław.

2080. **Garwicz** Maria Kazimiera z d. Wasserberg, 25.5.09. Lwów.

2081. **Garwolińska** Michalina z d. Pinczuk, 29.9.17. Małkinia Siedlce.

2082. **Gawenda** Wanda, 24.12.23. Długołęka.

2083. **Gaweł** Czesław, 1936, sierociniec.

2084. **Gawlak** Irena, 28.10.23. Skomorocha Polesie.

2085. **Gawlak** Józef, 28.2.25. Skomorocha Polesie.

2086. **Gawlak** Mieczysław, 28.11.26. Skomorocha Polesie.

2087. **Gawlik** Anna z d. Kaczocik, 27.9.13. Prusinowie Sokal.

2088. **Gawlik** Anna, 8.9.11. Porąbka Brzesko.

2089. **Gawlik** Anna z d. Gagatek, 20.7.90. Biesialki Brzesko.

2090. **Gawlik** Irena, 15.12.33. Waniów.

2091. **Gawlik** Janina, 18.5.24. Waniów.

2092. **Gawlik** Maria, 1.8.31. Waniów.

2093. **Gawlik** Maria, 5.5.24. Waniów.

2094. **Gawlik** Leokadja, 18.3.28. Puławy.

2095. **Gawlik** Wanda, 5.12.31. Skomorocha.

2096. **Gawron** Danuta, 3.1.22. Drohobycz.

2097. **Gawrońska** Katarzyna z d. Blach, 18.12.98. Paznica Radom.

2098. **Gawrońska** Zofia, 4.6.24. Bydgoszcz.

2099. **Gawryjolek** Stanisława z d. Remyszewska, 16.5.04. Makowicze Kowel.

2100. **Gawryszewska** Danuta, 29.10.36. Kobryń.

2101. **Gawryszewska** Halina z d. Tyczeno, 11.12.16. Krasnoleski.

2102. **Gawryszewski** Mieczysław, 31.5.39. Kobryń.

2103. **Gawryś** Teresa z d. Wyszomirska, 9.11.03. Wilno.

2104. **Gawrylenko** Leokadia z d. Nowak, 2.6.24. Sosnowiec, pielęgniarka.

2105. **Gaździk** Teofila z d. Książek, 18.2.00. Kraków.

2106. **Gasiewicz** Eugenia z d. Kurylo, 13.6.13. Krzeczowice, Przeworsk.

2107. **Gąsienica** Jan, 10.7.40. Objaczewo.

2108. **Gąsior** Jadwiga, 1937.

2109. **Gąsiorowska** Janina, 15.4.22. Hnilice.

2110. **Gąsiorowska** Nadzieja z d. Diaczuk, 1.5.08. Nowa Matilnie, Wołyń.

2112. **Gąsiorowska** Stefania z d. Cwynal, 15.10.98. Markowa Przeworsk.

2113. **Gąsiorowska** Weronika z d. Lewińska, 12.1.01. Soszyce Krzemieniec.

2114. **Gąsiorowska** Bolesława, 12.4.39. Skniło Zdołbunów.

2115. **Gąsiorowski** Mieczysław, 6.5.34. Nowo Matinie.

2116. **Gąsiorowski** Piotr, 11.12.35. Nowo Matinie.

2117. **Geffner** Bina z d. Stenzler, 24.10.06. Bilcze Złote Borszczów.

2118. **Geffner** Izydor, 5.1.31. Czortków.

2119. **Geffner** Jakub, 16.1.98. Babińce.

2120. **Gelb** Ferdynand, 17.2.02. Bujne, Nowy Sącz, adwokat.

2121. **Gelb**, Maria z d. Horn, 4.12.72. Tarnów.

2122. **Gelberg** Franciszka z d. Ogus, 2.9.15. Warszawa.

2123. **Gelberg** Zofia, 5.8.40. Bobrujsk.

2124. **Gelburt** Abram, 20.10.19. Partezów, krawiec.

2125. **Genachow** Chaja Gina z d. Kolodna, 14.3.00. Pińsk.

2126. **Genachow** Mira, 1.10.34. Pińsk.

2127. **Genachow** Sara z d. Chowersow, 6.5.59. Pińsk.

2128. **Geleberg** Paweł, 31.1.08.

2129. **Gendler** Szyfra z d. Awerbuch, 10.11.10. Pińsk.

2130. **Gerlach** Helena, 24.1.06. Lwów.

2131. **Gebała** Antonina z d. Bernacka, 13.6.01. Zabiecznik.

2132. **Gebala** Helena, 7.9.33. Smyków.

2133. **Gegolek** Anna, 30.8.35. Suloszowa.

2134. **Gegolek** Halina, 18.1.37. Suloszowa.

2135. **Gegolek** Józef, 31.11.39. Biały Kamień, zmarła 12.5.42.

2136. **Gegolek** Otylia z d. Goraj, 24.2.15. Suloszowa.

2137. **Gegolek** Stefania, 20.12.22. Suloszowa, córka roln.

2138. **Gegolek** Wiktoria z d. Gegolek, 20.11.93. Suloszowa, żona rolnika.

2139. **Gęsiorek** Józefa z d. Wierzbowska, 20.2.97. Huciska.

2140. **Gęsiorek** Katarzyna z d. Bernacka, 6.11.89. Hucisko.

2141. **Gibała** Adela z d. Nuckowska, 20.12.08. Lipniki.

2142. **Gibas** Leonarda, 6.11.23. Dawidgródek, Stolin.

2143. **Gibas** Maria z d. Ponto, 23.9.00. Mazyr /Rosja/.

2144. **Gidek** Mikołaj, 12.12.18. Korszakowce, rolnik.

2145. **Giemzewska** Janina, 9 lat, zmarła 13.4.42.

2146. **Giercarz** Jarosław, 4.3.36. Wilejka.

2147. **Giercarz** Mieczysław, 3.5.34. Wilejka.

2148. **Giercarz** Regina, 16.3.26. Wilejka.

2149. **Giercarz** Stefanja z d. Olter, 12.10.09. Wilejka.

2150. **Gierula** Katarzyna z d. Baran, 11.11.10. Przysietnica Brzozów.

2151. **Gierula** Zofja, 20.9.33. Przysietnica Brzozów.

2152. **Gimzewska** Anna, 8.10.18. Carskie Sioło Rosja.

2153. **Gimzewska** Jadwiga z d. Pitkiewicz, 15.11.92. Wilno, krawcowa.

2154. **Gimzewska** Sylwestra Mieczysława, 23.12.24. Ignalino-Święciany.

2155. **Gimzewski** Władysław, 19.6.33. Borysówka Kobryń.

2156. **Gizelt** Elżbieta z d. Dorfler, 10.12.03. Stanisławów.

2157. **Glanowska** Karolina z d. Wohlfeld, 4.11.00. Lwów, żona majora.

2158. **Glass** Józefa z d. Łysak, Kraków, buchalterka, żona inż.

2159. **Glass** Ewa z d. Konopczyńska, 3.7.14. Monachium Niemcy, aplikant sądowy.

2160. **Gleicher** Jerzy Izrael, 12.4.00. Rzeszów, urzędnik bankowy.

2161. **Glejf** Henryka, 11.10.41. Ałtajski Kraj Rosja.

2162. **Glejf** Maria z d. Kusinczenko, 22.4.08. Łuniniec.

2163. **Glejf** Robert, 21.11.29. Brześć n/Bugiem.

2164. **Glentz** Elżbieta, 4.11.36. Szpitale.

2165. **Glentz** Leokadia z d. Kosecka, 19.8.17. Meklenburg Schwerin, żona masarza.

2166. **Glentz** Marja, 10.10.24. Szpitale.

2167. **Glińska** Daria z d. Konopacka, 23.9.06. Miliśnica Łuniniec.

2168. **Glińska** Julia, 2.5.28. Wólka Łuniniec.

2169. **Gliński** Jarosław, 25.4.39. Wysokie Litewskie, zmarł.

2170. **Gliszczyńska** Julja z d. Czachorowska, 16.2.00. Konieczno Włoszczewo, żona kpt.

2171. **Gliszczyńska** Julitta, 6.7.24. Konieczno Włoszczewo.

2172. **Gliszczyńska** Zofja, 14.6.25. Piotrków.

Tymczasowy wykaz poległych nr. 2

(Kampania jesienna 1939 roku w Polsce)

Tymczasowy wykaz poległych nr. 1 ukazał się w nr. 9 "Bellony" z 1941 roku. Pierwsze części wykazu nr. 2 drukowaliśmy w nr. 35 i 36 "Polski Walczącej."

Dane przy nazwisku, o ile jest to w tej chwili możliwe, ustalają przydział w Kampanii 1939 r., datę i miejsce śmierci, ewentualnie miejsce pochowania.

801. strz. **Bolek,** komp.ppanc. 155.p.p., 11.9.39. pod m. Jawornik /pozostał na polu walki/.
802. ul. **Borkowicz** Mieczysław, dyon ppanc. 10.B.K.Mot., 3.9.39. Krzeszowice.
803. strz. **Bortnik** Konstanty, 1/80.p.p., 1.9.39. wzgórze 189,7 koło maj. Stawogóra pod Mławą.
804. ul. **Borycki** Bolesław, dyon rozp. 10.B.K.Mot., 5.9.39. pod Skrzydlną.
805. ul. **Broś** Stanisław, 1/dyon ppanc., 10.B.K.Mot., pod Wysoką.
806. szwol. **Budzik,** 3.p.Szwol., 18.9.39. Świstocz.
807. strz. **Bulczycki** Władysław, komp. wart. 3.bazy lotn., 8.9.39. Świdnik pod Lublinem.
808. ul. **Cebulski** Stanisław, 3/10.p.s.k., pod Zboiskami.
809. ul. **Choiński** Wacław, 10.p.Ul., 10.9.39. Budy-Czeremyszki.
810. ul. **Cieśla** Antoni, dyon rozp., 10.B.K.Mot., 5.9.39. pod Skrzydlną /pozostał na polu walki/.
811. strz. **Czarnecki** Józef, K.O.P., 24.9.39. Gródek pow.Równe.
812. strz. **Damień,** 14.p.p., 3.9.39. Mełno.
813. strz. **Długopolski,** 2/Zakopiański Baon O.N., Lublin.
814. ul. **Drożek,** 2/9.p.s.k., 11.9.39. Dąbrowa Kościelna.
815. szwol. **Dubczyk,** 2.p.Szwol, 16.9.39. szpital polowy Giżyce /pochowany park-dworski Giżyce/.
816. strz. **Dudziński,** 14.p.p., 1.9.39. dwór Mędrzyce pow. Mełno.
817. sap.rez. **Dybowski** Jan, 15.komp.sap. most.kol., 2.9.39. st.kolej.Łowicz.
818. strz. **Fornalik,** 57.p.p., 17.9.39. Iłów.
819. kan. **Frymark** Józef, kol.amunic. 88.d.a.c., 25.9.39. Warszawa.
820. strz. **Giersz** Srul, 3/III.Rembertowski baon strzelców, 13.9.39. pod Mińskiem Maz.
821. strz.rez. **Gnab** Joachim, Gł.Skł.Tab., 7.9.39. Warszawa /pochowany Warszawa/.
822. szwol. **Godlewski,** 3.p.Szwol, 13.9.39. Olszewo.
823. kan. **Golec** Wojciech, 12.p.a.l., 12.9.39. Lwów.
824. strz.rez. **Górski,** 1/62.p.p., Emiljanów koło Bydgoszczy.
825. strz. **Grażkowski,** 14.p.p., 11.9.39. Walewice koło Soboty.
826. ul. **Grześ** Jan, 10.p.Ul., 9.9.39. Brok.
827. strz.rez. **Hecht** Józef, Gł. Skł.Tab., 7.9.39. Warszawa /pochowany Warszawa/.
828. sap.z cenz. **Hettffer,** 12.9.39. Brześć n/Bugiem.
829. strz. **Hodyk,** 8/32.p.p., 13.9.39. pod Skrzeszewem nad Narwią.
830. sap. **Horynberger,** 2.baon sap,zmot. 10.B.K.Mot., pod Dobczycami.
831. strz. **Hryniuk** Jan, 206.p.p., 19.9.39. Iłów.
832. sap. **Hujdus,** 18.9.39. Tomaszów Lub.
833. strz. **Iwankowski,** 1.Gdyński Baon O.N., 18.9.39. Kosakowo /Oksywie/.
834. mar. **Janowski** Edward, flotylla Pińska, 20/21.9.39. Koło Ratna.
835. ul. **Jaroszczuk** Sergiusz, 7.p.Ul., 8.9.39. Trzcianka pod Wyszkowem /pochowany tamże w lesie/.
836. strz. **Jąkała,** 13.9.39. Dubliny koło Stryja.
837. strz. **Jedliński,** 11.p.p., 8.9.39. Podolany /Gdów/.
838. strz. **Jelonka,** K.O.P.Wilejka, 8.9.39. Podolany /Gdów/.
839. strz. rez. **Jenczyszyn,** goniec 2.komp. baonu. cbr.Lwowa, 10-13.9.39. Górny Kleparów Lwów /pochowany w lesie na wzgórzu/.
840. strz. **Jenike** Stefan, 3.baon strz., 25.9.39. Warszawa /pozostał pod gruzami domu Nr. 43 przy ul.Radzymińskiej/.
841. sap.rez. **Jeżowski** Henryk, 61.komp. sap.most.kol., 11.9.39. przy moście kolej. na Bugu na linii kolejowej Kowel-Chełm /pochowany na miejscu obok toru/.
842. strz. **Kacperek** Ignacy, 3/rembertowski baon strz., 13.9.39. pod Mińskiem Maz.
843. sap. **Kamiński,** 15.komp.sap.most. kol., 17.9.39. Drohobycz.
844. strz. **Katafiasz,** 62.p.p., 17.9.39. Wólka Smola.
845. strz. **Kaufmann,** 14.p.p., 3.9.39. Gruta pod Mełnem.
846. strz. **Kaźmierczak,** 31.p.p., 15.9.39. Warka.
847. strz. **Kirszenzweig,** 62.p.p., Emiljanów koło Bydgoszczy.
848. ul. **Kisielewski** Władysław, 10.p.Ul., 28.9.39. Jawidz.
849. strz. **Kłapacz** Jan, 1/przemyski Baon O.N., 4.9.39. wzgórze Trepiak pod Łukowem /pochowany cmentarz w Komańczy pow. Sanok/.
850. strz.rez. **Koch,** 51.dyon panc., 3.9.39. Żarki.
851. strz. **Kopacki,** 14.p.p., 3.9.39. Zakrzewo pod Mełnem.
852. ul. **Kotłowski** Czesław, 10.p.Ul., 8.9.39. Brok.
853. strz. **Kostkowski** Jan, 6/5.p.p.leg., 12.9.39. pod Mińskiem Maz.
854. ul. **Kowalski,** 5.p.Ul., 22.9.39. Powursk /tamże pochowany/.
855. strz. **Kowalski,** 8/32.p.p., 13.9.39. pod Skrzeszewem n/Narwią.
856. kan. **Kownacki** Edward, 3/2.d.a.k., 1.9.39. Mokre III.
857. szwol. **Krawczyk,** 3.9.39.
858. strz. **Krawczyk** Władysław, 57.p.p., 16.9.39. rejon Sochaczewa.
859. sap.rez. **Król** Piotr, 6.baon sap., 18.9.39. rejon Tomaszów Lub.-Krasnobród.
860. strz. **Krzymiń,** 58.p.p., 15.9.39. Orzesze n/Bzurą.
861. strz. **Kubaszka,** 14.p.p., 3.9.39. Mełno.
862. kan. **Kura,** bat.art. 1.baonu k.m., 2.9.39. Wyry.
863. szwol. **Kurpicki,** 2.p.Szwol., 16.9.39. szpital polowy Giżyce /pochowany w parku dworskim Giżyce/.
864. strz. **Kutryba,** 55.p.p., 10.9.39 Głupiejewo.
865. strz. **Lampe,** 2.9.39. Nadwórna.
866. kan. **Laszkowski,** 11.d.a.k., 18.9.39. Łyczyny pow.Mielec.
867. kan. **Latus,** 6/61.p.a.l., 18-20.9.39. pod Cześnikami koło Zamościa.
868. kan. **Lewoniuk,** 6/61.p,a,l., 18-20.9.39. pod Cześnikami koło Zamościa.
869. kan. **Litwin** Stanisław, 2.d.a.k., 1.9.39. Mokre III.
870. kan. **Lotersztejn,** 6/61.p.a.l., 18-20.9.39. pod Cześnikami koło Zamościa.
871. ul. **Lubaszka** Władysław, 16.9.39. Łazienki Warszawa.
872. ul. **Łapiński** Wincenty, 10.p.Ul., 9.9.39. Brok.
873. szwol. **Łaszko,** 2.p.Szwol., 3.9.39. Świecie.
874. ul. **Łokotko,** 5.p.Ul., 12.9.39. Nowa Wieś.
875. ul. **Łyś** Dymitr, 1/dyon ppanc. 10.B.K. Mot., 2.9.39. pod Wysoką.
876. strz. **Maciążek,** Warsz. Bryg. Panc. Mot., 8.9.39. Drezno koło Lipska pod Solcem.
877. strz. **Maciejewski** Marian, komp. wart. 3.bazy lotn., 8.9.39. Świdnik pod Lublinem.
878. ul. **Malinowski,** szw.pion. Krak. B.K., 1-3.9.39.
879. strz. **Malżecki,** O.N., 23.9.39. Lwów-Brygidki.
880. kan. **Manheim,** Warsz.Bryg Panc. Mot., 15.9.39. Zielona pod Tomaszowem Lub.
881. ul. **Maszara** Władysław, 10.p.Ul.. 9.9.39. Brok.
882. strz. **Matuszewski,** oddz.nadw. 49.p.p., 19.9.39. m.Duliby koło Stryja /pochowany w Olszynce/.
883. strz. **Mąkinia** Jan, /Józef?/ oddz. nadw. 49.p.p., 19.9.39. m.Duliby koło Stryja / pochowany w Olszynce/.
884. strz. **Michalski** /syn Wiktora/, Turczański Baon O.N., 9.9.39. rejon Turki.
885. ul. **Michniewicz** Alfons, 2.p.Ul., 5.10.39. Gutów pow. Łuków.
886. ul. **Misiula** Bazyl, 10.p.Ul. 9.9.39. Brok.
887. strz. **Morgen,** kol.sam.osob. Nr. 61, 5.9.39. Łowicz.
888. strz. **Mozgawa,** 2/1.baon k.m., 2.9.39. Łaziska Górne /pochowany około 300 m. na płd.zach. od wieży wodnej/.
889. strz.z cenz. **Mój** Marian, 1.9.39. Chorzów.
890. strz. **Mysiński,** K.O.P. Wilejka, 19.9.39. Iłów pod Tomaszowem Lub.
891. strz. **Niemirowski,** plut.art. 16.p.p. m. Cwiechce pod Pszczyną /pozostał na polu walki/.
892. szwol. **Nikiel,** 3.p.Szwol., 13.9.39. Olszewo.
893. ul. **Nowak,** szw.pion. krak.B.K. 1-3.9.39.
894. strz. **Nowak** Leon, 5/69.p.p., 10.9.39. Łęczna.
895. strz.rez. **Nowak,** 1/62.p.p., 3.9.39. Tryszczyn.
896. strz. **Nowak,** 2/54.p.p., 19.9.39. pod Ulowem.
897. kan.rez. **Obal** Władysław, 1.p.a.m., 7.9.39. Radymno.
898. strz. **Opas,** 42.komp. 10.baonu panc., 13.9.39. pod Warszawą.
899. strz. **Oziembło** **Michał,** p.p.K.O.P. "Karpaty," Dukla.
900. strz. **Parcia** Karol, 3.p.s.p., 15-18.9.39. Janów.
901. strz.rez. **Pawelec,** 79.p.p., 13.9.39. na mijance Skiba na linii Kowal-Chełm /pochowany m. Skiba/.
902. ul. **Perkowski** Hieronim, 10.p.Ul., 4.9.39. Milewo.
903. strz.rez. **Perkowski,** 32.p.p., 28.9.39. Modlin.
904. kan. **Pochodaj** Stanisław, 7/40.p.a.l., 11.9.39. Jawornik Ruski.
905. ul. **Popławski** Aleksander, 10.p.Ul., 9.9.39. Brok.
906. strz. **Porczuk,** 17.9.39. Iłów.
907. kan. **Potulski** Bernard, kol.amunic. 88.d.a.c., 27.9.39. Warszawa /pochowany cmentarz Szpitala Ujazdowskiego/.
908. strz. **Pusz** Władysław, 3.baon strz., 26.9.39. Warszawa.
909. strz. **Pydyk** Roman, 53.p.p., 18.9.39. pod Przemyślem.
910. strz.rez. **Rakowski** Władysław, 14.p.p., 18.9.39. Kamion.
911. strz. **Rapacki,** 14.p.p., 3.9.39. Mełno.
912. kan. **Rogala** Bolesław, kol.amunic. 88.d.a.c., 25.9.39. Warszawa /pochowany cmentarz Szpitala Ujazdowskiego/.
913. szwol. **Roguszczak,** 3.p.Szwol., 13.9.39. Olszewo.
914. ul. **Rusin** Jan, dyon rozp. 10.B.K.Mot., 5.9.39 pod Skrzydlną /pozostał na polu walki/.
915. ul. **Rzepko** Wojciech, dyon ppanc. 10.B.K. Mot., 4.9.39.
916. szwol. **Sadowski,** 3.p.Szwol., 3.9.39. Poznań.
917. kan. **Sawczuk** Teodor, 25.p.a.l., 1.9.39. Żory /Górny Śląsk/.
918. kan. **Serafin** Józef, 1.p.a.m., 7.9.39. Radymno.
919. ul. **Sienkiewicz** Wacław, 7.szw.pion., 26.9.39. pod Niemirowem.
920. strz. **Skulimowski** Jan, 3/Jarosławski Baon O.N., 10.9.39. m.Krościenko pow. Lesko.
921. kan.rez. **Skwara** Jan, 24.p.a.l., Józefów.
922. ul., **Słowikowski** Karol, 9.p.Ul., 5.10.39. las pod Gutowem koło Kocka.
923. sap. **Smaredzki,** 10.baon sap. zmot. 10.B.K.Mot., 2.9.39.
924. strz. **Sokołowski** Piotr, 163.p.p., m.Dębica n/Pilicą /pochowany m.Kazanów koło Końskie/.
925. kan. **Soszka,** 30.p.a.l., 2.9.39. Działoszyn.
926. kan. **Speiser** Szloma, 12.p.a.l., 12.9.39. Lwów.
927. kan. **Stach,** 117.bat. art.plot., 2.10.39. Kock.
928. kan. **Stankiewicz,** 2/9.d.a.k., 7.9.39. na szosie Sierpc-Płock /pochowany w lesie płd. Płock/.
929. strz. **Stańczyk,** 5/54.p.p. Ćmielów.
930. strz. **Starzyk** Stanisław, 2.baon czołg. 7.T.P. 301, 4.9.39. rejon m.Rozprza /pochowany rejon Wola/.
931. strz. **Stawowiak** Franciszek, goniec 20.p.p., Kańczuga koło Przeworska /pochowany Żychlin koło Kańczugi/.
932. strz. **Stokowski,** 8/32.p.p., 13.9.39. pod Skrzeszewem n/Narwią.
933. strz. **Stolarz** Antoni /z Pabianic/, telef.96.p.p., 15.9.39. Sądowa Wisznia.
934. kan. **Stopla** Bronisław, kol.amunic. 88.d.a.c., 27.9.39. Warszawa /pochowany cmentarz Szpitala Ujazdowskiego/.
935. strz.rez. **Świderski** Michał, 42.sam.komp. czołg.rozp., 10.9.39. Warszawa.
936. kan. **Swierczek,** 1.p.a.m., 7.9.39. Radymno.
937. strz. **Szawiński** Stanisław, kol.sam.osob. Nr. 61., 5.9.39. Łowicz.
938. strz. **Szewcki** Lejba, 8/65.p.p., 2.9.39. Grudziądz.
939. strz.rez. **Szwarkowski** Karol, kol. sam. osob. Nr. 61., 5.9.39, Łowicz.
940. kan. **Szpyd** Teofil, 12.p.a.l., 12.9.39. Lwów.
941. ul. **Szulc** Józef, 7.szw.pion., pod wsią Zeszczęsna.
942. strz. **Szwarc** Franciszek, 1/Przemyski Baon O.N., 4.9.39. wzgórze Terpiak pod Łupkowem /pochowany cmentarz w Komańczy pow. Sanok/.
943. kan. **Tokaj,** drużyna d-cy 26.d.a.c., 14.9.39.
944. strz. **Tomaszewski,** 5/95.p.p., 14.9.39. Sądowa Wisznia.
945. kan. **Tomaszewski** Władysław, K.O.P., 3.9.39. Osowiec.
946. sap.rez. **Tomaszewski,** 12.kolumna C.M.P., 24.9.39. Modlin/tamże pochowany/.
947. kan. **Tomaszewski** Stanisław, II/32.p.a.l., 9.9.39. Osowiec.
948. ul. **Trus,** 7.szw.pion., pod Rogoźnem.
949. kan. **Trzebiatowski** Franciszek, kol.amunic.88.d.a.c., 25.9.39. Warszawa /pochowany cmentarz Szpitala Ujazdowskiego/.
950 kan. **Turczynowski** **Józef** /Turczyński?/, 1.p.a.m., 7.9.39. Radymno /tamże pochowany/.
951. strz. **Waliński,** K.O.P.Wilejka, 13.9.39. Biskupice.
952. strz.rez. **Warmiński** Józef, Gł.Skł.Tab., 7.9.39. Warszawa /pochowany Warszawa/.
953. strz. **Wenta** Józef, 1.Gdyński Baon O.N., 12.9.39. Wiczlino.
954. strz. **Weremczuk,** szofer kol.zmot. mjr.Dudzińskiego, m.Klątwa koło Hrubieszowa /pochowany cmentarz prawosławny Klątwa/.
955. kan. **Wilczek** Józef, 23.p.a.l., 2.9.39. Wyry.
956. kan. **Wiliński** Józef, kol.amunic. 88.d.a.c., 25.9.39. Warszawa /pochowany cmentarz Szpitala Ujazdowskiego/.
957. strz.rez. **Wiśniewski,** 32.p.p., 28.9.39. Modlin.
958. szwol. **Wojtyra,** 3.p.szwol., 13.9.39. Olszewo.
959. strz. **Wokło** Jan, 2.baon panc., 5-6.9.39. Jeżów.
960. strz. **Woźniak** Stanisław, 360.p.p., 23.9.39. Wilanów pod Warszawą.
961. strz.rez. **Wrenckiel** Józef, Gł.Skł.Tab., 7.9.39. Warszawa /pochowany Warszawa/.
962. sap. **Wyłupek** Jan, Warsz.Bryg. Panc.Mot., 11.9.39. Kamień pod Solcem.
963. strz. **Wyrzykowski,** 17.9.39. Warszawa—Sejm.
964. sap. **Wysokiński,** 30.baon sap., 9.9.39. Błonie pod Warszawą.
965. strz. **Wyszewski** Józef, 2.morski baon rez., 12.9.39. Oksywie.
966. kan. **Zadrożyński,** 1.bat.ciągn.art. plot., 20.9.39. Lwów /pochowany Lwów ul. Bułgarska/.
967. strz. **Zarycki,** 2/Zakopiański Baon O.N., Spytkowice.
968. ul. **Zarzycki** Roman, dyon rozp. 10.B.K.Mot., 5.9.39. pod Skrzydlną /pozostał na polu walki/.
969. strz. **Zawada,** K.O.P. Wilejka, 19.9.39. Ulów pod Tomaszowem Lub.
970. strz. **Zawadzki,** 214.p.p. 6/7.9.39. Stoczek.
971. strz. **Zieliński.** komp.zwiąd.32.p.p., 19.9.39. Modlin.
972. strz. **Zięty,** 14.p.p., 11.9.39. Walewice koło Soboty.
973. strz. **Ziółkowski,** 59.p.p., 16.9.39. majątek koło Stułbic /Iłów/.
974. strz.rez. **Zych** Ignacy, Gł.Skł.Tab., 7.9.39. Warszawa /pochowany Warszawa/.
975. ul. **Żelazny,** 5.p.Ul., 4.9.39. dwór Glinki /tamże pochowany/.
976. ul. **Żerański,** 5.p.Ul., 12.9.39. Nowa Wieś.
977. strz. **Żmudczyński** Edmund 6/5.p.p.leg., 6.9.39. pod m. Tocznabiel.
978. ochot. **Czyż,** niewcielony, m.Rudzica pow.Bielsko /pozostał na polu walki/.
979. ochot. **Jasieński** Andrzej, obr. Warszawa /pochowany Anin pod Warszawą/.
980. ochot.kleryk **Kania,** sanitariusz Szpit.Okręg. Warszawa.
981. ochot. **Kleszczyk,** niewcielony, 3.9.39. Warszawa-Okęcie /pochowany cmentarz wojsk.na Powązkach/.
982. ochot. **Kłapacz,** Przemyski Baon O.N. 5.9.39. pod Łupkowem /pochowany Komańcza/.
983. ochot. **Komarnicki** Andrzej. 26.9.39. Domenka pow. Żydaczów.
984. ochot. **Marzec,** 1.9.39. Chorzów.
985. ochot. **Matuszewski** Stanisław, 8. komp. p.p. "Szeląg," 12.9.39. Duliby /pochowany Olszynka w Stryju/.
985a. ochot. **Pięta,** 1.9.39. Chorzów.
986. ochot. **Seweryniak,** O.N., 7.9.39. Huta Polańska.
987. ochot. **Szumełda,** przemyski Baon O.N., 10.9.39. m.Beryhy Dolne pow. Lesko.
988. ochot.dr. **Żółkiewicz,** 15.9.39. Brześć n/Bugiem.

OFICEROWIE I SZEREGOWI LEGIONU CZECHOSŁOWACKIEGO POLEGLI PODCZAS KAMPANII JESIENNEJ 1939 R. W POLSCE

989. por.lot. **Kurka,** Stefan, 2.9.39. Dęblin.
990. por.lot. **Rous** Zdenek, 2.9.39. Dęblin.
991. por.lot. **Sandor** Andrej, 2.9.39. Dęblin.
992. wachm. **Leskota** Antonin, 9.9.39. pozostał w ruinach domu w Lublinie.
993. plut.asp. **Grunbaum** Josef, 17.9.39. Tarnopol.
994. plut.asp.obs. **Pešička** Vaclav, 7.9.39. Bełżyca koło Lublina.

Wyjaśnienie w sprawie spłaty pożyczek

Szybka ewakuacja żołnierzy W.P. z terenu Francji w czerwcu 1940 r. spowodowała, że pewna część żołnierzy /szczególnie szeregowych/ nie otrzymała swych należności za miesiąc czerwiec a nawet za maj 1940 r. podczas gdy inna część otrzymała zaliczki do rozliczenia, pożyczki, względnie zaliczki na pobory za miesiąc czerwiec.

Na terenie Francji wszyscy oficerowie przyjęci do W.P. otrzymali należny im dodatek na umundurowanie w wysokości przyjętej w wojsku francuskim, a nadto pożyczki zwrotne na wyekwipowanie w wysokości 3000 fr, które miały być potrącane z uposażenia począwszy od miesiąca października 1940 r.

Ten stan rzeczy spowodował, że po przybyciu na teren W. Brytanii Naczelny Wódz i Minister Spraw Wojskowych polecił wszystkim żołnierzom przedłożyć deklaracje, zawierające wyszczególnienie pretensji do Skarbu Państwa oraz podające wysokość otrzymanych zaliczek i pożyczek. Oddzielnym rozkazem zostały ustalone zasady według których przeprowadzono sprawdzenie i obliczenie tych pretensyj wzgl. wierzytelności.

Na pokrycie ustalonych należności przewidziano kwoty uzyskane z potrąceń wierzytelności skarbowych, powstałych z otrzymanych pożyczek względnie zaliczek.

W związku z tym, celem ostatecznego załatwienia zostało w miesiącu lipcu br. wydane zarządzenie o rozpoczęciu z dniem 1/X br. potrąceń z zasadniczego żołdu i poborów, pretensyj Skarbu Państwa oraz wypłacenia w ciągu miesiąca października przysługujących należności.

Uwzględniając gorszą sytuację finansową szeregowców, podoficerów, urzędników cywilnych i młodszych oficerów w stosunku do oficerów wyższych stopni—ustalono dla nich specjalne ulgi w spłacie otrzymanych pożyczek i zaliczek. Spłaty te, zamiast obowiązujących w myśl przepisów 10% potrąceń wynoszą:

dla szeregowców i podoficerów tylko 4 sh. miesięcznie,

dla podporuczników i poruczników tylko 10 sh. miesięcznie,

dla kapitanów w stanie nieczynnym lub urlopowanych na przeciąg 2 lat tylko 15 sh. miesięcznie.

Wszyscy inni oficerowie, zadłużeni wobec Skarbu Państwa, spłacać mają po 10% swych poborów.

Niezależnie od podanych ulg—wszystkim szeregowcom, podoficerom i urzędnikom cywilnym, bez względu na wysokość kwot przypadających do potrącenia umorzono pretensje Skarbu Państwa do wysokości Ł 2.0.0.

Jak wynika z podanego wyjaśnienia, zarządzenie potrącenia bezspornych pretensyj Skarbu Państwa daje możność wypłacenia przysługujących należności innym żołnierzom, a zarazem pozwala w sposób możliwie najdogodniejszy na spłatę zaciągniętego długu wszystkim bez wyjątku żołnierzom.

Organizacja Sokolstwa Polskiego w Anglii

W dniu 11 sierpnia br. powołane zostało do życia pod przewodnictwem pierwszego wiceprezesa Związku i członka Przewodnictwa Dzielnicy Wielkopolskiej—dr. Stanisława Celichowskiego "Zastępcze Przewodnictwo Związku Towarzystw Gimnastycznych Sokół w Polsce."

W skład jego weszli tymczasowo oprócz wiceprezesa: Antoni Bogusławski, były sekretarz generalny Związku i członek Zarządu Sokolstwa Słowiańskiego, Zofia Zaleska, prezeska Związkowego Wydziału Sokolic, Zygmunt Wójcik, były sekretarz dzielnicy śląskiej, dr. Piotr Siekanowicz, prezes okręgu tarnopolskiego, oraz Zbigniew Czarnota-Bojarski, prezes Sokoła w Więcborku /Pomorze/. Przewidziane jest także powiększenie dalsze liczby członków.

Zadanie zastępczego przewodnictwa będzie: 1/ organizowanie Sokołów, przebywających poza Krajem i ewentualne wznowienie pracy sokolej, 2/ reprezentowanie Sokolstwa Polskiego wobec braku organizacyj słowiańskich, 3/ przygotowanie odbudowy zniszczonej przez Niemców organizacji "Sokoła" po powrocie do Kraju.

W tym celu pożądane jest jak najliczniejsze rejestrowanie się druhen i druhów, przebywających poza Krajem. Dotychczasowa rejestracja dała wynik blisko tysiąca druhów i druhen, ale niewątpliwie liczba Sokołów na emigracji jest znacznie wyższa. Przewidziane jest także utworzenie Gniazda Sokolego w Londynie. W tym celu wzywa się wszystkie druhny i druhów do zgłaszania się pod adresem: dr. St. Celichowski, 3, Bentinck Street, Londyn, W.1. Przy zgłaszaniu należy podać imię i nazwisko, wiek, zawód, ostatnią przynależność do organizacji z podaniem gniazda i dzielnicy i ewentualne funkcje w organizacji, stosunek do służby wojskowej, oświadczenie, czy chce być członkiem ćwiczącym oraz adres.

SPIS RZECZY

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wyłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.